Nr. 35 (1442). Warszawa, 29 Sierpnia 1908 r. **Rok XXVIII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Ciekawe wyznanie.

Sprawa bojkotu badów niemieckich wogóle, a Sobót w szczególności, spowodowała niespodziane, a wielce charakterystyczne wynurzenie polskiej prasy zakordonowej.

Wiemy, iż u nas niejednokrotnie odzywały się głosy domagające się wyłączenia kaszubskiego wybrzeża od ogólnego bojkotu, ze względu na potrzebę utrzymania łączności z tamtejszą ludnością polską i przeciwdziałania jej giermanizacji. Obecnie *Gazeta Gdańska*, pochwalając bez zastrzeżeń sam bojkot, bardzo energicznie protestuje, już nietylko przeciw tej ekscepcji, lecz szczególniej przeciw jej motywowaniu. „Z całą otwartością podnosimy—pisze—że ten sposób pojmowania obowiązków pracy polskiej jest jedną z głównych przyczyn klęsk naszych nietylko pod zaborem pruskim ale i w innych dzielnicach polskich. Jest to owa ściana z pieprzu, która nas bezustannie odgradza od porozumienia się z miarodawczymi kołami rządowymi, a której my znaleźć nie możemy, ażeby ją nareszcie usunąć".

„Jeżeli my Polacy stoimy na gruncie przynależności do państwa pruskiego — a prawdą jest, że chcemy być i jesteśmy też porządnymi obywatelami pruskimi" — „powinniśmy przedewszystkiem unikać politycznych związków z naszymi braćmi z Królestwa Polskiego i z Galicji i nie używać się wzajemnie do wysługi narodowej, bo to się sprzeciwia tak zwanym interesom politycznym poszczególnych państw, pod którymi my Polacy się znajdujemy. Jeżeli zatym Polacy mają na Kaszuby zjeżdżać głównie w tym zamiarze, ażeby uprawiać agitację polityczną wśród braci naszych, to pracują przeciw interesom ogólnej polityki pruskiej, a my, którzy ich do tego zachęcamy, stajemy się ich „handlungerami" i choć nam to gorzko powiedzieć—stoimy poniekąd w sprzeczności do obowiązków, jakie jako pruscy obywatele mamy, bo pracujemy przeciw prądom rządów pruskiego i rosyjskiego".

Z tego stanowiska gazety wynika, — że wszelkie przeciwdziałanie giermanizacji i wynarodowieniu wogóle, jako przeciwne prądom rządowym,—jest rzeczą u „porządnych obywateli" niedozwoloną i kompromitującą. I Niemiec zatym sprzeciwiający się polityce giermanizacyjnej swego rządu również swe obowiązki dobrego obywatela na szwank naraża? Jeszcze nikt nigdy nie posunął serwilizmu aż do tak daleko idącego absurdu! Czyż *Gazeta Gdańska* nie rozumie tego, że samo jej istnienie jako pisma polskiego w Zachodnich Prusach—w „praniemieckim kraju", jak twierdzą hakatyści, jest w sprzeczności z obowiązkami obywateli pruskich na jej sposób określanymi, gdyż i ono przeciwne jest prądowi obecnego rządu pruskiego? W dalszej konsekwencji jedynie tylko polityczne samobójstwo może w zupełności odpowiadać wygórowanemu pojęciu lojalizmu, jakie wśród swych rodaków krzewi.

Dla nas tutaj tego rodzaju kierunek polityczny stanowi bolesne i potworne „curiosum", na które patrzymy jako na objaw nienormalny, a jednak — przyjrzyjmy się bliżej. Toć i *Goniec wielkopolski*, pismo narodowo-demokratyczne, całkowicie pisze się na pogląd *Gazety Gdańskiej*, a nawet wzywa inne pisma, by go w przedrukach rozpowszechniały. I on więc widocznie — zarówno jak *Gazeta Gdańska* opiera ową politykę na przekonaniu, że dola nasza zależy od tego, byśmy *przestali być niewygodni rządowi pruskiemu*, do czego konieczne jest unikanie stosunków z braćmi z Królestwa Polskiego i z Galicji. Zatym—precz ze złudzeniami, kochani rodacy! Kto z was przyjeżdża zwiedzać nieszczęśliwą piastowską ziemicę jako kraj ucisku i prześladowań, kto wiezie waszym udręczonym rodakom braterskie pozdrowienie i wyrazy łączności, — nietylko dla pruskiej policji lecz i dla tych „braci" jest „lästiger Auslander" „niewygodnym cudzoziemcem". Co to obwijać w bawełnę? Nie sama ostrożność, lęk i serwilizm gra tutaj rolę: „Polacy w Królestwie są wychowani inaczej i my też inaczej"—mówi taż sama *Gazeta Gdańska* — i długie lata upłyną, zanim się zrozumiemy. My tu damy sobie radę, cośmy już udowodnili. A ci zaś co tu obcej (!) wzywają pomocy, czynią to albo z nieświadomości położenia albo z pewnej próżności, ażeby zyskać na uznaniu, że i oni dla sprawy coś robią".

Oto tu właśnie jest „gwóźdź" sytuacji!

Gdyby to cenne wyznanie nie wyszło z ust miejscowych Polaków, lecz pojawiło się choćby w formie przypuszczenia w pismach zakordonowych — widzianoby w nim oszczerstwo. My tu, w oczach naszych pożałowania godnych rodaków, jesteśmy żywiołem „obcym", który się w wewnętrzne spory familijne „porządnych pruskich obywateli" wtrącać nie powinien. „Pruscy Polacy" i „pruscy Niemcy" porozumieją się między sobą, byleby im tylko „ściany z pie-

przu" nie ustawiać i na to nie potrzeba aż tylu lat, ile ich upłynąć musi, zanim się Polacy z Królestwa ze swymi braćmi z Poznańskiego lub Prus Zachodnich zrozumieją. Wara nam kompromitować „porządnych obywateli" narzucaniem im się z nieproszoną przyjaźnią, afiszować solidarność, która ich na nieprzyjemności narażać może.

— Było sobie onego czasu dwóch braci z chłopskiej, biednej rodziny. Jeden poszedł w służbę do wielkiego pana, drugi klepał biedę we własnej ciasnej chałupie. Kiedy wielki pan bił swego lokaja po mordzie, starszemu bratu zrobiło się przykro. Poszedł do pałacu i już zamierzał zrobić awanturę, lecz brat-lokaj wziął go za kark i zrzucił ze schodów: „Nie pokazuj mi się tu, chamie, i do braterstwa nie przyznawaj. Co innego ja, a co innego ty. Pan bije, bo pan: to mu wolno. Bylebyś ty się nie wtrącał, a ja był mu dogodny, to już mu się humor poprawi. Pańska rzecz bić — lokajska buty czyścić.

I odwrócił się plecami dumny ze swej liberji — i drzwi przed bratem zatrzasnął.

K.

Bibljoteki i czytelnie ludowe w Belgji.

Właściwą ojczyzną bibljotek i czytelni ludowych jest Anglja, tam osiągnęły one największy rozwój, tam też wyrobił się właściwy typ czytelni ludowej. „Co najbardziej uderza bibljotekarza angielskiego na kontynencie europejskim, to brak tak licznych w Anglji bibljotek gminnych. Bardzo rozpowszechniony jest typ bibljotek płatnych obficie zaopatrzonych w książki, słabo natomiast rozwija się system bibljotek utrzymywanych z podatków i pozostających pod bezpośrednią kontrolą gminy". Opinja ta jednego ze specjalistów angielskich p. James'a Duff Brown'a [1]) da się w zupełności zastosować do Belgji.

Administracyjny ustrój kraju oddaje władzę w ręce trzech odrębnych instytucji niezależnych od siebie w różnym stopniu. Rząd, prowincja i gmina (commune) oto trzy komórki organizmu administracyjnego, żyjące życiem niezależnym, często wprost odrębnym. Rada prowincjonalna (conseil provincial) rozporządza swym własnym budżetem, na który składają się pewne podatki odstąpione jej przez rząd, obraca go na cele społeczne, oświatowe, ekonomiczne w zależności od swego składu politycznego. Rada komunalna, miejska lub wiejska (conseil communal), pozostaje w podobnych co i poprzednia instytucja warunkach. Obydwa organy administracyjne korzystają z zupełnej niezależności w stosunku do rządu; stopień jej zmienia się w zależności od przewagi żywiołów katolickich, liberalnych czy też socjalistycznych.

Bibljoteki i czytelnie popularne należą do wydziału obu powyższych instytucji. Rząd udziela en bloc kredyt 50,000 fr. rocznie na wszystkie czytelnie i na tym ogranicza się jego współudział. Cały ciężar, zarówno finansowy jak administracyjny, spada na barki prowincji i gmin. Wywiązują się one z zadania nierównomiernie: sprawnie i energicznie po miastach i osadach fabrycznych, słabo i niedbale po wsiach. Naogół akcja ich odpowiada zabarwieniu politycznemu; prowincje Limburg, Luxemburg, Namur i obie Flandrje opanowane przez katolików posiadają razem zaledwie trzecią część czytelni znajdujących się w pozostających czterech prowincjach. Na 2623 gminy belgijskie tylko 793 posiada conajmniej jedną bibljotekę i czytelnię (popularną), 1830 nie posiada ich wcale. Bibljotek tych ogółem egzystuje 918 (w tym 113 parafjalnych). Prócz tego istnieje jeszcze 377 bibljotek o charakterze wyłącznym: parlamentarnych, stowarzyszeniowych, naukowych, akademickich i t. d.; nie mają one cech instytucji publicznej, popularnej. Reasumując cyfry poprzednie[2]) widzimy, że 69,6% gmin belgijskich nie posiada ani jednej bibljoteki bezpłatnej dla użytku swych mieszkańców.

Gmina w Belgji ma szeroką swobodę działania i inicjatywy, mogłaby zatym dużo zdziałać w zakresie oświaty ludowej pozostając w warunkach zbliżonych do angielskich. Hamulec stanowi nieunikniona na gruncie belgijskim walka partyjna. Katolicka większość panuje na prowincji i po wsiach, z trudem tylko udaje się liberałom i socjalistom wywalczać każdą piędź ziemi. Każdej bibljotece świeckiej katolicy przeciwstawiają konkurencyjną, która — trzeba to przyznać, — nie zawsze cieszy się powodzeniem ze względu na ograniczony wybór książek przeważnie religijnych i moralnych. Zresztą organy klerykalne używają często i innych środków dla wykurzenia przeciwnika.

W artykule p. t. „Bibljoteki djabła" czytamy np. o czytelniach zakładanych przez Ligę Nauczania: „...na butelkach z trucizną aptekarz przykłada pieczęć z trupią głową i napisem „trucizna". To samo czynimy w stosunku do bibljotek latających zakładanych przez masońską Ligę Nauczania. Liga propaguje nowinki, rozpowszechnia książki, które wystawiają Kościół jako wroga nauki i światła. Celem Ligi jest sianie niedowiarstwa, osłabienie wiary i odrywanie wiernych od Kościoła. Przestrzegamy naszych czytelników przed jadem kolportowanym przez masonów. To wojna wydana księżom i religji. Zrobiliśmy co było naszym obowiązkiem: na bibljotekach djabelskich przyklejamy ostrzegawczą etykietę „Trucizna"...

Liga Nauczania (Ligue de l'Enseignement) od dziesiątka lat powołała do życia bibljoteki latające wzorowane na typie angielskim. Tworzyła ona z początku bibljoteki stałe, ale książki szybko zostawały przeczytane i co rok trzeba było dokupywać świeże egzemplarze dla zaspokajania potrzeb klijenteli. Postanowiono więc książki zużyte odsyłać do innych gmin i w ten sposób powstały bibljoteki latające. Co dwa lata bibljoteka przenosi się do innej miejscowości; książki zostają wydane bezpłatnie każdemu członkowi oficjalnego ciała nauczycielskiego pod warunkiem wydawania ich wszystkim mieszkańcom gminy i conajmniej raz na tydzień. Wszystkie bibljoteki zawierają po 110 do 135 dzieł, w połowie powieści, opowiadań, nowel, w połowie szkiców popularno-historycznych, naukowych i t. d. Po dwóch latach na miejsce dawnej Liga przysyła nową bibljotekę, zalecając bibljotekarzom tworzenie kół czytelników wpłacających minimalną składkę na zakup książek. Koło, którego członkowie wpłacają po 5 centów miesięcznie po trzech latach może mieć tyle książek, ilu ma stowarzyszonych; bibljoteka lokalna jest już utworzona i może funkcjonować. Liga uważa więc

[1]) Les bibliothèques populaires et communales de l'Angleterre, 1907. Bruxelles.

[2]) Statystyka Stowarzyszenia „Biblion", r. 1905. Bruksella.

2)

ANDRE GIDE.

IN MEMORIAM.

Pamięci Oskara Wilde'a.

(Ciąg dalszy.)

Niejednokrotnie wydawało mi się, jakoby Wilde był pewny, że przypadło mu posłannictwo prorocze.

Wilde'a poganina niepokoiła i dręczyła ewangielja. Nie mógł darować jej cudów. Cud pogański — to dzieło sztuki — w jego prawa wdzierała się myśl chrześcijańska. Wszelki krzepki irrealizm artystyczny musi się opierać na ugruntowanym realizmie życiowym.

Najsubtelniejszych swych przypowieści, najbardziej niepokojącego szyderstwa używał zawsze, aby przeciwstawić obie moralności t. j. naturalizm pogański i idealizm chrześciański i aby pozbawić ten ostatni wszelkiego znaczenia.

„Kiedy Chrystus chciał powrócić do Nazaretu zastał je tak zmienione, że nie mógł poznać swego rodzinnego miasta. Nazareth, w którym niegdyś przebywał, pełne było łez i narzekań — to miasto rozbrzmiewało śpiewami i wybuchami śmiechu.

Wchodząc do miasta Chrystus spotkał niewolników dźwigających kwiaty, którzy spieszyli ku marmurowym schodom białego marmurowanego domu. Chrystus wszedł do tego domu i ujrzał na purpurowym wezgłowiu w głębi jaspisowej sali człowieka, w którego włosy wplątane były czerwone róże i którego usta czerwieniły się od wina. Chrystus zbliżył się, dotknął się jego ramienia i rzekł: „czemu wiedziesz takie życie?" Człowiek odwrócił głowę, poznał Chrystusa i rzekł: „byłem trędowaty — ty mnie uzdrowiłeś, czemuż miałbym wieść inne życie?"

Chrystus opuścił ten dom, a na ulicy zobaczył kobietę, której twarz i szaty były malowane, a stopy zdobne w perły. Człowiek w odzieniu dwubarwnym, szedł za nią a oczy jego pełne były pożądań. Chrystus zbliżył się do niego i zapytał: „czemu dążysz za tą kobietą i patrzysz na nią w ten sposób?" Człowiek odwrócił się, poznał Chrystusa i odpowiedział: „byłem ślepym i tyś mnie uleczył. Cóż innego mógł bym uczynić z odzyskanem wzrokiem? Chrystus zaś zbliżył się do kobiety i rzekł: „czemu kroczysz po tej drodze? wszakże to droga grzechu?" Kobieta poznała go, i rzekła śmiejąc się: „droga po której kroczę tako przyjemna! a ty przecież przebaczyłeś mi wszelkie winy".

Wówczas Chrystus poczuł wielki smutek zalewający mu serce i chciał opuścić miasto. Lecz skoro już wychodził dojrzał siedzącego nad rowem młodzieńca, który płakał, Chrystus zbliżył się i zapytał dotykając jego kędziorów: „czemu płaczesz, bracie?" młodzieniec podniósł głowę, poznał Chrystusa i rzekł: „byłem umarły, a tyś mnie wskrzesił — cóż innego mogę zrobić z odzyskanym życiem?".

Niech mi wolno będzie przytoczyć jeszcze jedną z najdziwaczniejszych opowieści, o jakie rozbija się naprożno rozsądek ludzki — może ktokolwiek zrozumie przeciwstawienie, które sam Wilde stworzył z trudem:

„I uczyniła się wielka cisza w komnacie sprawiedliwości boskiej. Do Boga zbliżyła się obnażona całkiem dusza grzesznika. Bóg zaś otworzył księgę życia grzesznika:

bibljoteki latające za bodziec i zachętę do rozpowszechniania czytelnictwa wśród ludu; tam gdzie cel został już dopięty, uważa za stosowne otwieranie bibljotek stałych. Na ten kierunek wpływa też nieznaczna stosunkowo liczba bibljotek latających. W roku 1907 Liga posiadała ich 60. Obsługuje ona tylko prowincje wallońskie; flamandzką część kraju zasila t. z. Willems-Fonds.

Książki czytane są przeważnie przez dorosłych; kobiety stanowią zaledwo szóstą część czytelników, dzieci zaś i dorastający—czwartą część. Największem powodzeniem cieszą się powieści i opowiadania fantastyczne, Dumas (ojciec), J. Verne i H. Conscience. Stosunek czytanych książek rozkładał się w r. 1904 następująco: bajki, romanse — 61,7%, opowiadania, podróże—16,3%, opowieści historyczne—8%, naukowe—13,9%. Liga utrzymuje wszystkie bibljoteki z własnych środków, subsydja otrzymywane od prowincji są dotychczas nieznaczne — Hainaut daje 500 fr., Brabant 100 fr. rocznie.

Podług statystyki oficjalnej[3]) w r. 1905 826 bibljotek popul. i gminnych wydało 1,316,730 tomów książek i posiadało 139,000 czytelników. Cyfra ta naogół dość spora na kraj z średnio-miljonową ludnością nie oddaje wiernie sytuacji, wliczono w nią bowiem i miasta. Bruksella np. bez przedmieść przy ludności około 250,000 posiada 10 popularnych bibl. utrzymywanych przez miasto z liczbą 34,884 skatalogowanych książek i ośmioma tysiącami czytelników[4]). Czytelnie i bibljoteki miejskie (Bruksella) naogół też nie odpowiadają wymaganiom spółczesnym. Dział naukowy mocno zaniedbany, dobrany bez systemu, dużo odpadków i rzeczy przestarzałych. To samo w dziale powieściowym, czytelnie lokowane przy szkołach miejskich są zbyt małe, nieodpowiednio urządzone. Dużą wadę stanowi też brak aparatów dezynfekcyjnych. Cały ruch bibljoteczny cierpi wogóle na brak systematyzacji, koordynacji. W ostatnich czasach zajął się nim Instytut Bibljograficzny.

Pierwszy krok na dobrej drodze stanowi skatalogowanie wszystkich bibljotek belgijskich, następnie poczyniono przygotowania do wprowadzenia systemu klasyfikacji dziesiętnej, w końcu sekcja bibljograficzna „Bibljon", centrala bibljotek belgijskich, podjęła opracowanie wzorowego katalogu czytelni popularnej.

Zaniedbanie czytelnictwa uwydatnia jeszcze jaśniej statystyczne dane stanu nauczania i oświaty ludowej w Belgji, które tworzą tło a zarazem wytyczną omawianej kwestji.

Otóż w Belgji w 1904 r. było 7,092 szkół początkowych i 2,688 szkółek freblowskich i ogródków, a to pod inspekcją państwa. W tej liczbie znajdują się już i szkoły wolne, przeważnie katolickie. Ciało nauczycielskie składało się z 17,849 osób, w tem 5,387 kongreganistów (3/4 kobiety) i 12,462 świeckich. Wydatki na nauczanie wynosiły 43,867,450 fr., w tem państwo uczestniczyło sumą 17,295,074 fr. Dzieci uczęszczało do szkół tych 859,436.[5]) W tym samym roku Szwajcarja[6]) posiadała 5,858 szkół początkowych I i II rzędu, do których uczęszczało 591,116 dzieci. Wydatki ogólne wynosiły sumę 46,022,463 franków. (Ludność Szwajcarji 3½ milj. r. 1907).

Stosunek porównawczy obu państw przedstawia się tak: w Belgji dzieci uczące się 1 : 8,2, w Szwajcarji — 1 : 5,8, szkoły początkowe w Belgji — 1 : 800 mieszkańców, w Szwajcarji — 1 : 600. Porównanie sumy wydatków na nauczanie początkowe wykazuje odrazu przewagę Szwajcarji.

Pozostawienie nauczania inicjatywie prywatnej, zmonopolizowanie tejże przez kongregacje odbiło się oczywiście na stanie oświaty ludowej. Spis ludności r. 1900 wskazuje 68.06% umiejących czytać i pisać, oraz posiadających wykształcenie początkowe. Analfabetyzm wynosi prawie że 19%, podług danych oficjalnych 12%.

Sumaryczne zestawienia powyższe tłumaczą poczęści nizki stan czytelnictwa w Belgji, główną zaś przeszkodę w rozwoju jego stanowi zmonopolizowanie nauczania wolnego przez kler i abstynencja rządu w zakładaniu nowych szkół i bibljotek.

W. P.

[3]) Annuaire Statistique de la Belgique 1906 roku.

[4]) La Bibliotheque Publique. Revue 1906/7 roku.

[5]) Annuaire Stat.

[6]) Statist. Jahrbuch.

Niemy djalog.

Od grudnia roku zeszłego wychodzi w Paryżu miesięcznik międzynarodowy, pod tytułem *Dokumenty Postępu* (les Documents du Progres). Współpracownikami są ludzie z wszystkich zakątków świata. Słowiańszczyzna jedynie traktowana jest po macoszemu, gdyż dotąd umieszczone zostały artykuły tylko Rosjan (Chrustalewa i Nowikowa). Może jednak jest to przypadkowy zbieg okoliczności, a brak zachodnio — i południowo-słowiańskich współpracowników odbiera wprawdzie pismu charakter zwierciadła życia wszechświatowego, wszakże nie odejmuje wartości innym pracom.

Lipcowy zeszyt *Dokumentów Postępu*, był poświęcony kwestjom internacjonalizmu i antymilitaryzmu; zawiera on niezmiernie ciekawy, istotnie dokumentalny artykuł Gustawa Herve.

Głośny wróg idei narodowości, która zdaniem jego nie jest etapem do między-narodowości, lecz jej zaprzeczeniem,—namiętny nieprzyjaciel w zasadzie wszelkiej armji, a w praktyce armji francuskiej, — zwolennik zbrojnej rewolucji wojskowo-robotniczej, która ma za jednym zamachem przetworzyć demokrację francuską w nieokreślony bliżej ustrój anarchistyczno-komunistyczny, — redaktor tygodnika *Wojna społeczna*,—autor niezliczonych manifestów, wzywających rekrutów do niestawiania się na punkty zborne i żołnierzy do nieposłuszeństwa względem oficerów — oto w kilku słowach Gustaw Hervé, jedna z najciekawszych i bądź co bądź wpływowych postaci współczesnej Francyi.

Jak każdy przeciętny Francuz, Herve, pomimo swojego internacjonalizmu, nie miał najlżejszego wyobrażenia o tem, co się dzieje poza granicami Francji i żył w świecie swoich oderwanych idei, uważając stosunki i instytucje francuskie za ogólno-ludzkie, za urzeczywistnione wszędzie. To też dopóki francuscy radykali oraz rozsądniejsi socjaliści zbijali herveizm, dopóki mu dowodzili, że osłabić armię francuską, to znaczy osłabić Francyę, która nietylko jest pewną jednostką polityczno-kulturalną o swoistym charakterze, lecz jest również jedynym mocarstwem demokratycznym kontynentu, siedliskiem i przytułkiem wszelkiego rodzaju działaczy wolnościowych, że z osłabienia Francji skorzystają w pierwszym rzędzie Prusy, dzielnie reprezentujące międzynarodową reakcję, dopóki zaklinali go, aby przeniósł swoją działalność na prawy brzeg Renu — Hervé stał niewzruszony, nieugięty, silnie przekonany, że ma słuszność, a jego postawa zyskiwała mu licznych zwolenników.

Na szczęście internacjonalizm zobowiązuje do poznawania cudzoziemców. Otóż

„życie, jakie wiodłeś było zaiste bardzo złe ...ty... (tu następowało nadzwyczajne, zdumiewające wyliczenie grzechów). Ponieważ uczyniłeś to wszystko, muszę posłać cię do Piekła".

„Nie możesz posłać mnie do Piekła".

„I dlaczegóż nie mogę posłać cię do Piekła?"

„Ponieważ tam właśnie spędziłem całe życie".

Wówczas w komnacie sprawiedliwości boskiej, stała się wielka cisza.

„Skoro zatem nie mogę posłać cię do piekła, to poślę cię do Nieba".

„Nie możesz posłać mnie do Nieba".

„I dlaczegóż nie mogę posłać cię do Nieba?"

„Ponieważ nigdy nie mogłem go sobie wyobrazić". I wielka cisza zapanowała znów w komnacie sprawiedliwości boskiej.

Pewnego poranku Wilde podał mi do przeczytania artykuł, w którym jakiś krytyk, dość tępy, winszował mu, że „tak ślicznie wymyśla przypowieści, aby ubierać w nie swe „myśli".

„Oni wyobrażają sobie, począł Wilde, że myśli rodzą się nagie... Nie rozumieją, że ja *nie mogę* myśleć inaczej jak w przypowieściach. Rzeźbiarz nie usiłuje oblec swej myśli w marmur; on poprostu *myśli w marmurze*".

„Był człowiek, który mógł myśleć tylko w bronzie. I człowiek ten, pewnego dnia powziął pomysł — pomysł radości, krótkiej jak mgnienie oka. I uczuł, że musi ten pomysł wypowiedzieć. Lecz na całym świecie nie było już ani kawałeczka bronzu, bowiem ludzie zużyli wszystek. A człowiek poczuł, że oszaleje, jeżeli nie wypowie swego pomysłu.

I wspomniał o bryle bronzu na grobie swej żony—o posągu, który stworzył, aby ozdobić grób swej żony, jedynej kobiety, którą kochał; był to posąg smutku, smutku, który snuje się przez całe życie. I poczuł, że oszaleje, jeżeli nie wypowie swej myśli.

Wówczas wziął posąg smutku, który snuje się przez całe życie—rozbił go i przetopił i stworzył zeń posąg radości, radości, która trwa tylko mgnienie oka.

Wilde wierzył w fatalizm u artystów i w to, że myśl jest silniejsza niż człowiek.

„Są dwa rodzaje artystów mówił: jedni zadają pytania—inni dają odpowiedzi. Trzeba wiedzieć, do których się należy: do tych, co pytają, czy do tych, co odpowiadają, gdyż ten, który odpowiada, nie może być zarazem tym, który stawia pytania. Są dzieła, które czekają, których bardzo długo nikt nie rozumie: odpowiadały one na pytania, które jeszcze nie zostały zadane; gdyż pytanie przychodzi nieraz nieskończenie później niż odpowiedź".

I Wilde mówił jeszcze:

„Dusza rodzi się w ciele stara; ciało starzeje się, ażeby odmłodzić duszę. Platon jest młodością Sokratesa"...

Następnie nie widziałem go przez trzy lata.

II.

„W tym miejscu rozpoczynają się wspomnienia tragiczne. Wraz z powodzeniem Wilde'a (grano sztuki jego w Londynie jednocześnie w 3-ch teatrach) rosła uporczywie wieść o jego szczególnych obyczajach, którymi jedni gorszyli się z pobłażliwym uśmiechem — inni nie gorszyli się wcale; wogóle zaś utrzymywano, że Wilde obyczajów tych nie starał się ukryć — przeciwnie—niektórzy twierdzili, że afiszował je ze śmiałością, inni, że z cynizmem, jeszcze inni, że z nienaturalną przesadą.

Ze zdumieniem przysłuchiwałem się tym pogłoskom.

Od czasu, kiedy bywałem u Wilde'a, nie nigdy nie wzbudziło mych podejrzeń. Je-

i Hervé musiał się zapoznać z Niemcami, tembardziej, że francuskie zjednoczenie socjalistyczne nie wyłączyło go ze swego składu, mimo rad otrzymywanych od niemieckich socyal-demokratów. Hervé znalazł się na zeszłorocznym kongresie stutgardzkim i tam, po różnych poprawkach, pomimo silnej opozycji ze strony Bebla i Volmara, oraz większości niemieckich socjal-demokratów, przeprowadził rezolucję następującej treści:

„W razie wybuchu wojny jest obowiązkiem klasy robotniczej podziałać na szybkie jej zakończenie, oraz wszelkiemi siłami wykorzystać kryzys ekonomiczny i polityczny, wywołany przez wojnę, aby pobudzić jaknajszersze masy ludowe i spowodować upadek panowania kapitalistycznego".

Jednak kongresowi wolno było przyjmować rezolucje, jakie chciał, a niemieckim socjal-demokratom, wolno nic nie robić, dla ich urzeczywistnienia.

To też Hervé, w swoim artykule, umieszczonym w *Dokumentach Postępu*, zwraca się z gorącem wezwaniem do niemieckich socjal-demokratów, aby „nie uważali rezolucji stutgardzkiej za platoniczną deklaracją, lecz za prawidło postępowania". Motywuje zaś swoje wezwanie Herve w ten sposób: „Jedyna prawdziwa przeszkoda dla propagandy antimilitarystycznej we Francji—to chwiejna i dwuznaczna (equivoque) postawa socjal-demokracji niemieckiej w kwestyi zachowania się socjalistów w razie wojny: Jest rzeczą *łatwo zrozumiałą, że podobna propaganda, aby nie być niebezpieczną* (dangereuse) *i aby być przyjęta przez ogół, musi być dwustronną* (t. j. prowadzoną równomiernie we Francji i w Niemczech)".

Nareszcie! Herve nazywa dzisiaj rzeczą *łatwo zrozumiałą* to, czego przez dwadzieścia lat nie rozumiał. Takie oświadczenie takiego człowieka to istotnie *Dokument Postępu*, szczególniej w chwili, gdy ogólną uwagę zaprzątają uzbrojenia i rozbrojenia.

Z niecierpliwością oczekiwałem następnego sierpniowego zeszytu *Dokumentów Postępu*. Według zwyczajów miesięcznika, w następnym zeszycie, powinna była ukazać się odpowiedź socjal-demokracji niemieckiej na wezwanie Hervego. Od takiej odpowiedzi uwalniałby chyba jakiś nadzwyczajny czyn: naprzykład rewolucja wojskowa w rodzaju tureckiej. Jednak nie tylko takich, lecz wogóle żadnych czynów antymilitarnych w Niemczech nie było przez ten czas, jak zresztą wogóle. To też odpowiedź nie ulegała wątpliwości.

I istotnie taką odpowiedź — co prawda pośrednią — daje Hervé'mu Bernstein w sierpniowym zeszycie *Dokumentów*. Bernstein tytułuje swój artykuł: *Socjalizm, jako czynnik postępu*, nie porusza zupełnie kwestji militaryzmu, natomiast wypowiada cały szereg prawd ogólnie znanych i uznanych, jak naprzykład tę, że robotnicy powinni zawczasu podnieść swój poziom umysłowy i moralny, aby nie cofnąć cywilizacji wstecz gdy dojdą do władzy — poczem za pomocą całego szeregu cyfr udowadnia swoją zasadniczą myśl, a mianowicie: Niemcy, najsilniejszy naród na świecie, mają najsilniejszą partję socjalistyczną oraz najsilniejsze i najlepiej zorganizowane związki zawodowe.

Cyfry Bernsteina nikogo nie przekonają: ogólnie wiadomo bowiem, że robotnik niemiecki zarabia mniej i odżywia się gorzej, niż jego towarzysz francuski lub angielski, jak również ogólnie wiadomo, że Niemcy są rządzone „osobiście" (ten eufemiczny wyraz to także wynalazek niemieckiej socjal-demokracji dla określenia despotyzmu). Natomiast z artykułu Bernsteina przebija taka pycha, takie zadowolenie z swojego losu, jakie odczuwa najsilniejszy na świecie socjalizm w najsilniejszej na świecie ojczyźnie, — że mimowoli trzeba to wziąść, jako odpowiedź Herve'mu. Socjalizm niemiecki jest zawsze superlatywny. Dawniej, podczas przewagi ortodoksów, był „najprawdziwszy". Teraz, podczas rządów rewizjonistycznych jest „najsilniejszy".

Otóż na wyraźne pytanie Hervé'go: „będziecie strzelać do nas, czy nie?" — ten superlatywny socjalizm dyplomatycznie, a dumnie odpowiada: „jestem najsilniejszy, jest mi dobrze".

Oczywiście—komu dobrze w Niemczech, ten będzie Niemiec bronić. Hervé dostał odpowiedź. On i jego towarzysze mogą dezorganizować francuską *demokrację*, lecz przykład ten nie podziała na niemieckich *socjalistów*, którzy nie tkną palcem swojego *absolutyzmu*, a nawet są gotowi wykonywać wszystkie jego rozkazy.

W procesie wyborskim prokurator wskazał kadetom, jako przykład godny naśladowania Bebla i socjalistów niemieckich. Prokurator z swojego punktu widzenia doskonale wybrał przykład, — obecnie, w razie nowego „manifestu" partji wolności ludu, mógłby się powołać na niemy djalog pomiędzy Herve'm i Bernstejnem...

Bo o cóż chodzi? Antymilitaryzm Hervé'go w *demokracji* francuskiej jest warjacką utopją: żadna rewulucja wojskowa nie byłaby w stanie odebrać *zwierzchnictwa* ludowi, który już je sobie zdobył, ani też nie mogłaby na życzenie mniejszości wprowadzić jakiegoś ustroju społecznego, którego sobie większość nie życzy. Gdyby większość chciała takiej zmiany, toby ją wprowadziła demokratycznie legalną drogą parlamentarną.

Natomiast w „osobiście" rządzonych Niemczech antymilitaryzm mógłby spowodować takie rezultaty, jak w Turcji, która już dzisiaj jest przykładem dla Niemiec, a mianowicie: usunąć rząd fikcyjnie tylko „osobisty", bo faktycznie rządzi nieodpowiedzialna przed nikim biurokracja, oraz wprowadzić ministerjum odpowiedzialne przed przedstawicielami całego kraju, krótko mówiąc wprowadzić demokrację polityczną.

Nie ulega wątpliwości, że biurokratyzm niemiecki sam dobrowolnie nie ustąpi, a w narodzie niemieckim daremnie szukamy takich sił, któreby go naprawdę do ustąpienia zniewolić chciały. Niemy djalog Hervé-Bernstein znów utwierdza nas w przekonaniu, że wszystkie opozycje niemieckie są czysto platoniczne. Dzisiejszy reakcyjny rząd niemiecki jest jedynym reakcyjnym rządem, który może liczyć w każdym wypadku na cały kraj i na całą armję...

A jednak — delenda est Carthago: Niemcy muszą się przetworzyć w państwo demokratyczne, bo cała Europa nie będzie wyrzucać miljardów na bronienie się od Prusaków, kiedy tych miljardów łakną spragnione reform społecznych masy ludowe...

A więc? A więc szkoda, że manifestacja floty angielskiej była tylko manifestacją, nie zaś wstępem do wojny. Niemcy są narodem biernym. Poczucie narodowe niemieckie dostali od Francuzów, pod Jeną. Sami nie mogli go sobie wytworzyć. Dzisiaj na usunięcie „osobistych" rządów i na wprowadzenie demokracji — też sami zdobyć się nie mogą. Zdaje się, że porządną konstytucję, opartą na cztero-przymiotnikowem głosowaniu i na odpowiedzialności ministrów przed Izbą, będą im musiały wypisywać francuskie bagnety i angielskie pancerniki. Wtedy ten naród bierny potrafi ją zachować i utrzymywać: będą się chełpić, że mają „najlepszą" na świecie konstytucję. Ale sami sobie jej nie dadzą. A wówczas i z antymilitaryzmu urzeczywistni się ta jego cząstka, która ma sens: a mianowicie sprzymierzone demokracje, wolne od grozy napadu, rozbroją się i wydawać będą na walkę z nędzą i ciemnotą te miljardy, które dziś wyrzucają na wojsko. Herweizm zaś zniknie, jak znika ból, gdy wyleczono ranę.

J. Kurnatowski.

---

dnakże wielu dawnych przyjaciół opuszczało go przezornie. Nie wypierano go się jeszcze wprost, nikomu jednak nie zależało na tem, aby go spotkać.

Nadzwyczajny traf skrzyżował znów nasze drogi. Było to w styczniu 1895 roku. Podróżowałem; skłaniał mnie ku temu ponury nastrój, w jakim się wówczas znajdowałem; poszukiwałem raczej samotności niż zmiany wrażeń. Czas był wstrętny. Wyjechałem był właśnie z Algieru aby się udać do Blidah; teraz zaś uciekałem z Blidah do Biskra. W chwili, kiedy miałem właśnie opuścić hotel, spojrzałem przez rozleniwiała ciekawość na czarną tablicę z nazwiskami przejezdnych. I cóż ujrzałem?... Koło mego nazwiska tuż tuż nazwisko Wilde'a. Wspominałem już, że pożądałem samotności — wziąłem gąbkę i starłem swój podpis. W drodze na dworzec kolejowy starałem się bezskutecznie zdobyć na pewność, czy w mem postanowieniu nie kryła się odrobina tchórzostwa. Zawróciłem natychmiast; kazałem wnieść z powrotem swe pakunki i wpisałem znów na tablicę swe nazwisko.

Przez trzy lata, w ciągu których go nie widziałem, (gdyż nie mogę liczyć za widzenie się krótkiego spotkania we Florencji w roku zeszłym) Wilde zmienił się niewątpliwie bardzo. W spojrzeniu jego nie było już dawnej słodyczy; coś chrapliwego dźwięczało w jego śmiechu a wesołość przypominała raczej szaleństwo. Zdawał się pewniejszy powodzenia i mniej żądny tegoż a bardziej skupiony i potężniejszy i jakiś rozzuchwalony zarazem. Szczególna rzecz: nie mówił już teraz przypowieściami; w ciągu kilku dni, które zabawiłem przy nim nie udało mi się wyciągnąć z niego najmniejszej przypowiastki.

Przedewszystkiem, zdziwiłem się, że go zastał w Algierze.

„O, bo ja teraz uciekam przed dziełem sztuki! Chcę wielbić jedynie słońce... Czy pan zauważył, jak słońce nienawidzi myśli? ono sprawia, że myśl się cofa i kryje w cień. Pierwotnie przebywała ona w Egipcie, lecz słońce zdobyło Egipt. Długi czas mieszkało w Grecji, lecz słońce zdobyło i Grecję i Italję i wreszcie Francję. Obecnie myśl została wypędzona do Norwegji i Rosji, gdzie słońce nigdy nie świeci. Słońce jest zazdrosne o dzieło sztuki".

„Uwielbiać słońce! ach! wszak to znaczy uwielbiać życie". Liryczne uwielbienie Wilde'a dla słońca stawało się dzikiem i strasznem. Przeznaczenie pchało go — nie chciał i nie mógł się zeń wyzwolić.

Wszelkich starań dokładał i wszelkiej umiejętności aby przesadzać przed samym sobą swą dolę i doprowadzać siebie do ostateczności. Do uciech odnosił się, jakby były obowiązkami. „Obowiązkiem moim jest strasznie się weselić". Nie tak bardzo zdziwiły mnie później słowa Nietschego, wskutek tego, że słyszałem Wilde'a mówiącego: „Szczęścia nie chcę! Zwłaszcza szczęścia nie chcę! Uciechy! Trzeba pożądać zawsze czegoś jak najbardziej tragicznego!"

Kiedy szedł przez ulice Algieru — wyprzedzały go, otaczały i snuły się za nim niezwykłe gromady włóczęgów. Rozmawiał z każdym, przypatrywał się wszystkim z radością, bezładnie rzucał im pieniądze.

„Zdaje mi się, mówił, że udało mi się porządnie zdeprawować to miasto".

Przypomniały mi się słowa Flauberta, który powiedział, kiedy go się pytano, jaki rodzaj sławy wydaje mu się najbardziej pożądanym: „sława demoralizatora".

(c. d. n.)

Nowa Turcja.

Konstantynopol, 17 sierpnia.

Ponieważ po raz pierwszy bawię w tym wspaniałym kraju, nie mogę uczynić ciekawego zestawienia kontrastu między jego wczorajszym a dzisiejszym dniem dziejowym.

Turcja dzisiejsza, w której się obecnie znajduję, to kraj o komorach otwartych dla wszystkich, kraj, do którego bez przeszkody dochodzą gazety z całego świata, której miejscowości, ulice i place przybrały nowe nazwy: „Wolności", „Konstytucji", lub ochrzczone zostały imionami współczesnych znakomitości rewolucyjnych, gdzie co dnia powstają nowe — dotąd zabronione — stowarzyszenia i przedsiębiorstwa przemysłowe, gdzie władze zrzekają się połowy lub $^{3}/_{4}$ swych dotychczasowych dochodów, gdzie poddani do tej pory skrępowani przez ucisk obecnie zamienili się w czynnych obywateli, ożywionych zdwojoną, iskrzącą fajerwerkowemi błyskami energią, gdzie każda korporacja urządza swój efektowny i hałaśliwy pochód konstytucyjny, dzienniki rodzą się jak grzyby po deszczu; mnożą się w nieprzeliczonem mnóstwie egzemplarzy, gdzie parada band rozbójniczych daje taką ulgę duszy, że mieszkańcy Saloniki dziś, gdy ich działalność zanika, doznają niby melancholijnego poczucia próżni i braku.

Jednakże wśród połowy tej odrodzonej ludności, w świecie kobiecym, nie zewszystkiem zerwano jeszcze z tradycją przeszłości. Kobieta turecka mimo nowoczesnych pojęć tkwi jeszcze w starej skorupie, to jest w tradycyjnym stroju. Nie ubiera się wprawdzie już wedle wschodniej mody; toalety paryskie, fenomenalne obcasy Louis XV przejęła z zachodu, lecz wychodząc na miasto, narzuca na to wszystko szatę obszerną, mały płaszczyk z czarnego, ciemnoczerwonego lub zielonego jedwabiu z kapturem, z którego spada na twarz tradycyjna zasłona.

Całość przedstawia coś podobnego do zakonnego habitu. Turczynka zmodernizowała się lecz nie zrzuciła swej tuniki.

A jednak dość przeczytać przemówienie pani Emine Samie Hanum na jednem ze zgromadzeń kobiecych, by się przekonać, jaka zmiana nastąpiła w umysłach:

„Drogie współobywatelki — mówiła — zbytecznem byłoby tłomaczyć wielkość i piękność świętego imienia wolności. W nim wcielą się cały postęp ludzkiego społeczeństwa. Czyliż nie słońce wolności zgromadziło nas tu w tak wielkiej liczbie, czyż nie ono jednoczy nasze myśli, pragnienia i serca? Nawet i te z naszych rodaczek, którym los nie udzielił wykształcenia, zrozumiały i oceniły jak wielkim skarbem jest wolność i współdziałają gorliwie w rozwoju sekcji kobiecej Komitetu otomańskiego Jedności i Postępu.

Obecnie, gdy wolność, z której nasze niemuzułmańskie współobywatelki tak dawno korzystają, osiągnięta została na drodze legalnej, i my chcemy zaznaczyć nasze istnienie i stwierdzić nasze prawo do czynnego udziału w życiu społecznem.

Reguła haremowa, którą nam narzuca islam, (t. j. obowiązkowa zasłona) nie powinna polegać na tym dziwacznym stroju. Domagamy się pełnych praw uczestnictwa w stowarzyszeniach kulturalnych i uczęszczania na wszelkie zgromadzenia, w których uczciwe kobiety znaleźć mogą pole działania. Zatem zrywamy z fałszywym tłomaczeniem praw i obowiązków, jakie na nas islamizm nakłada i skierujemy wszystkie nasze wysiłki do zdobycia indywidualnej swobody. Ludzie wykształceni i rozsądni wiedzą, jak dalece prawo muzułmańskie sprzyja postępowym dążeniom kobiet".

Zresztą ponieważ obowiązkowe używanie zasłony polega na nieporozumieniu, na fałszywem tłomaczeniu *sze ri* prędzej czy później zniknąć ono musi. Już dziś kobiety muzułmańskie pozwoliły sobie na pewne przekroczenie: w dzień odczytania manifestu konstytucyjnego przed Konakiem, grupa złożona ze stu przeszło Turczynek nie poprzestając na oklaskach łączych z tłumem zapragnęła entuzyastycznemi okrzykami na cześć armji i konstytucji wyrazić swe uniesienie, ale gęsta, czarna zasłona zdławiała się im przeszkadzać.

Wtedy jedna — śmielsza, podniosła zasłonę, a inne poszły za jej przykładem. Dla olbrzymiego tłumu męzkiego widok ten był bardziej niespodzianym niż sam manifest sułtański. Nie znalazł się ani jeden fanatyk, by zaprotestować. Przeciwnie; pełna sympatji owacja dla wolnościowego wystąpienia kobiet wynagrodziła ich odwagę.

Dzień wcześniej pierwszy lepszy policjant miał prawo aresztować lub spoliczkować kobietę, któraby ciekawie przyglądała się mężczyźnie na mieście lub z którymkolwiek — choćby z własnym mężem — rozmawiała na ulicy.

Dzisiaj inaczej...

* * *

Wiemy, że do wczorajszego dnia nie wolno było nazywać sułtana; sam jego widok pobożnem drżeniem przejmował wiernych, dla których jest on cieniem Allaha na ziemi... Dziś jeszcze nie pojmują ludzie, jak mógł lud zbuntować się przeciw takiemu władcy, wydrzeć mu konstytucję, oddalić od niego wszystkich faworytów, a otoczyć go doradcami z wyboru narodu.

W Salonikach w wilję ogłoszenia urzędowej proklamacji konstytucji, jakiś hodja, kapłan muzułmański, stanąwszy na krześle na placu publicznym przemówił mniej więcej w te słowa:

„Wiemy, że Kalif jest naszym panem... że wola jego jest wolą boską... że winniśmy pobożnie spełniać jego rozkazy"... Tłum, który słyszał był poprzednio inne przemówienia, ujrzał w mówcy wstecznika i zaczął hałasować. Duchowny tymczasem mówił dalej:

„Tak jest, winniśmy to wszystko Kalifowi, lecz pierwszym obowiązkiem Kalifa jest rządzić sprawiedliwie. Czyż więc mamy uważać za Kalifa tego, który uboży lud? Który się bogaci kosztem ludu? Który dla swej własnej osoby trzyma ośm tysięcy sług? Nie, nie ten jest naszym Kalifem. Mówię wam, że gdy palec jest skaleczony, trzeba go leczyć, ażeby uniknąć gangreny, lecz gdy gangrena już go toczyć zacznie, trzeba palec obciąć. Czy wiecie więc, co winny uczynić teraz ludy islamu, — ażeby ich nie stoczyła gangrena?"—Tłum zmienił nastrój i grzmiącemi oklaskami obdarzył mówcę.

* * *

Gdy zaburzenia w Macedonji skłoniły mocarstwa do wtrącenia się i wprowadzania reform, sułtan roztrząsając tę sprawę z wielkim wezyrem Said paszą — usłyszał od tegoż szorstką odpowiedź, że należy reformy zacząć od Ildiz Kiosku. „Nie, to coinnego — odparł sułtan. — Ildiz Kiosk to nie Turcja", i oddalił wielkiego wezyra.

Abdul Hamid sądził, że położenie jest takie samo jak przed 32 laty, gdy po otwarciu parlamentu żaden poseł nie ośmielił się wystąpić z opozycją, a Midhad pasza musiał sztucznie opozycję stwarzać. Obecnie opozycja zreformowała Ildiz Kiosk czyli sułtana, który byłby bardzo rad zostać honorowym prezesem Otomańskiego Komitetu Jedności i Postępu, dotąd nie posiadającego prezesa i bynajmniej nie spragnionego posiadania takiego dygnitarza.

Jest jeszcze w Turcji pewna osobliwa sytuacja, o której na zakończenie wspomnieć muszę. Sułtan jest zarazem Kalifem, czyli religijnym zwierzchnikiem wszystkich muzułmanów; jest również Padyszachem, głową otomańskiego mocarstwa. Obok Kalifa jest jeszcze inny zwierzchnik religijny, przez niego mianowany lecz równy mu dostojeństwem. Jestto Szeik-ul-Islam, pasterz Islamu, stróż Szeri, t. j. świętej ustawy, rodzaj kontrolera samego Kalifa. Kalif może złożyć z urzędu Szeika ul Islam— i nawzajem. W praktyce sułtan stara się wybierać na to stanowisko ludzi nie niebezpiecznych. Lecz w ostatnich czasach w Turcji widziano tak osobliwe niespodzianki! Zresztą ukazują się wymowne symptomaty, świadczące, że obok ruchu politycznego zapowiada się inny religijny, nie mniej doniosły w skutkach. Istnieją bowiem silne dążności do oddzielenia duchownej władzy Kalifa od doczesnej Padyszacha, czyli podziału między dwie odrębne osoby tych dwóch atrybucji. Kalif miałby zamieszkać w Medynie w otoczeniu rady, której głównem zadaniem byłoby oczyszczenie wiary z ludowych przesądów i błędnych wierzeń, które ją skaziły.

Byłby to rodzaj polityki, obejmującej wszystkie mahometańskie ludy, obecnie rządzone przez różnych władców, a choć upatrujące w sułtanie zwierzchnika religijnego, w praktyce od niego niezależne.

Gdy idea ta zaczęła błyskać wśród mahometan, mówiono że niektóre ludy, Arabowie mianowicie, byli jej przeciwni, gdyż pragnęli mieć arabskiego Kalifa, gdy Turcy dążyli do utrzymania Kalifatu przy obecnej dynastji. Jednakże w tych dniach w jednym ze swych dzienników oświadczyli Arabowie, że kwestja dynastji nie posiada żadnego znaczenia i byle tylko prawo święte zostało uszanowane, zgodziliby się uznać Kalifem nawet rzymskiego papieża.

A. A...i.

NA DOBIE.

Roman Szymański i ruch ludowy.

Kartka z dziejów Poznańskiego.

W Poznaniu zmarł w tych dniach człowiek, którego niezwykła indywidualność zarysowała się bardzo wybitnie na tle dziejów zaboru pruskiego w ostatniem ćwierćwieczu.

Czytając wzmianki pośmiertne pism poznańskich, konwencjonalne pochwały i delikatne, pełne wyrozumiałości zastrzeżenia prasy, która go nieustannie szarpała i obrzucała błotem, trudno nawet wpaść na domysł, że ten, o którym mowa, wyróżniał się czemkolwiek od innych, przy dźwięku panegirycznych mów do grobu składanych — nieboszczyków.

Każdy kupiec i hotelista, każdy ziemianin i proboszcz, który z konieczności — w braku lepszych, piastuje pewien szereg urzędów obywatelskich, zasiada w zarządach, komitetach, agituje w czasie wyborów, bywa po śmierci mianowany „niestrudzonym szermierzem sprawy polskiej" „wybitnym działaczem i politykiem" i t. p.

Śmiało można twierdzić, że zmarły Roman Szymański zasłużył sobie na coś więcej nad te szablonowe, niechętnie półgębkiem wygłaszane pochwały, a zwłaszcza nad tę jaskrawą wyrozumiałość i szlachetne zapomnienie uraz, jakiem tak chętnie — po-

wiem tak radośnie, darzymy już nieżyjących, a zatem już nie niebezpiecznych przeciwników.

Można zupełnie skwitować z entuzjazmu, czci, uwielbienia — jeżeli bowiem chodzi o takich ludzi, jak Szymański — jest rzeczą zawsze wątpliwą, czy to, co zdziałali, do plusów, czy minusów społecznych policzyć należy. Każdy działacz polityczny o wybitnie zarysowanym kierunku z natury rzeczy *szczerych* chwalców znaleźć może tylko w tych, którzy jego kierunek podzielają. Należy się jednak takim ludziom jak Szymański, pełna i wyczerpująca charakterystyka ich działalności, nie panegiryczny fałszywy liryzm — lecz historyczna ścisłość.

Życie człowieka, którego nazwisko stało się programem, kierunkiem, hasłem—w każdym razie należy do historyi, a ktoby pisał dzieje zaboru pruskiego w ostatnich trzydziestu latach przemilczając nazwisko Szymańskiego, mógłby dać zaledwie bardzo połowiczny, kaleki, powiedzmy po prostu—fałszywy obraz wypadków i stosunków.

Nie było w ciągu tego okresu w zaborze pruskim człowieka, któryby był tak namiętnie, tak nieubłaganie zwalczany, obmawiany, znienawidzony jak Szymański. Nie było kamienia w bruku poznańskim, któregoby nie próbowano użyć na pocisk przeciw niemu, — a czynili to nie obcy lecz swoi.

Z sensem i bez sensu, z lepszym lub z gorszym pretekstem, wreszcie zupełnie bez pretekstu rzucano na niego bez wyboru podejrzenia i oskarżenia najsprzeczniejsze między sobą: warcholstwo, zdrada narodowa, zaprzedanie się Prusakom, jątrzenie klas, sianie nienawiści, obraza Kościoła i duchowieństwa, tajemne sprzyjanie socjalizmowi (o zgrozo!) wszystko to przypisywano mu ustnie, piśmiennie, prywatnie, publicznie z ambony i z trybuny poselskiej. Niedalej niż przed 6 czy 8-miu laty komuś z moich znajomych z Warszawy pokazywano w Poznaniu na ulicy Szymańskiego z następującą uwagą: „To jest człowiek, któremu dziś już nikt porządny ręki nie podaje gdyż — choć się tego wypiera — jego sympatje dla socjalizmu są ogólnie znane". Najciekawsze w tem wszystkiem, że między działalnością Szymańskiego a socjalizmem niebyło absolutnie żadnych punktów stycznych i że on sam równie nienawistnie odnosił się do tego kierunku, jak jego przeciwnicy.

Nie był nietylko socjalistą ale nawet i ludowcem w ścisłym znaczeniu; nie był radykałem nigdy, tem mniej wolnomyślicielem. Stał tak samo, jak jego przeciwnicy, na gruncie lojalności zupełnej, zarówno względem Kościoła jak względem państwa, a ideowa bezwzględność w jakimkolwiek kierunku była od niego równie daleką, jak np. od pana Kościelskiego.

Tylko na ciasnej arenie poznańskiego partykularza mógł się zatem między nim a jego przeciwnikami wyrobić tak zajadły, zaciekły antagonizm przy tak małej różnicy zdania. Jeżeli jednak uwzględnimy, że Szymański stał w ogniu tej walki, więcej niż 30 lat, że bądź co bądź przeciwstawiwszy się przygniatającej większości umiał wokoło siebie skupić ludzi, złączyć ich, zorganizować, zagrzać, stworzyć wciąż wzrastające stronnictwo, zmusić do liczenia się z nim, zdobywać wpływ na wypadki i stosunki i przeważyć szalę na swoją stronę — to zupełnie niezależnie od jego kierunku — musimy w nim uznać jednostkę niepospolitą i wysoce zajmującą.

Przedmiotem walki politycznej Szymańskiego była wszechwładza żywiołu szlachecko-ziemiańskiego w polskim społeczeństwie pruskiego zaboru. Była to walka drobnomieszczaństwa przeciw szlachetczyźnie, jej tradycjom, narowom, jej wygórowanym .a coraz mniej uzasadnionym pretensjom do bezpodzielnego przewodnictwa w narodzie. Jakkolwiek sam za młodu brał udział w powstaniu 63 r. — szybko otrząsnął się z tego *grzechu młodości* i zerwał z ideologią walk o niepodległość. Gdy po odbyciu studjów uniwesyteckich i przejściu pewnego dziennikarskiego nowicjatu stworzył własne pismo — najprzód *Sobótkę*, potem *Orędownika*, bardzo energicznie zwalczał nieprzejednanie patryjotyczny kierunek reprezentowany przez Niegolewskiego w Kole polskim, a przez *Gońca wielkopolskiego* w prasie, za co redaktor tegoż pisma d-r Ludwik Rzepecki stale „szwarcwajserem" go nazywał przez złośliwą aluzję do pruskich barw narodowych. Głosząc konieczność pracy organicznej, podnoszenia moralnych i materjalnych zasobów szerokich warstw, usamowolnienia wodzonych dotąd na pasku panów i księży sfer ludowych, zjednał sobie nieubłaganą nienawiść wszystkich uznanych powag i wielkości, a coraz szersze i goręcsze uznanie wśród rzemieślników, drobnych kupców, zamożnych włościan, owego „stanu trzeciego", którego siły ekonomiczne i kulturalne wzrastały w miarę wciąż widoczniejszego rozkładu klasy uprzywilejowanej. Wielki krach rolny i wielka kompromitacja tej klasy w chwili powstania komisji kolonizacyjnej, nadały prądowi wszczętemu przez Szymańskiego, szerszy rozmach i głębsze uzasadnienie.

„Szlachta upada, szlachta schodzi z pola! musimy sami we własne ręce ująć sprawy publiczne". Pod tym hasłem odbyły się pierwsze organizacyjne zebrania ludowego stronnictwa. Program jego ujęto zresztą w ogólniki, w których jedynym wyraźnym stałym motywem — było owo hasło „nie damy się wodzić na pasku".

W tym sensie i tylko w tym Szymański był demokratą. Chciał szczerze, aby nowe, świeże, niezużyte jeszcze czynniki wystąpiły na arenę publiczną i zluzowały niedobitków starej gwardji. Chciał oprzeć istnienie społeczeństwa i jego losy na szerszej — trwalszej podstawie, niż zmurszałe podpory społeczeństwa z pośród dobrze urodzonych posesjonatów, chciał, aby ta warstwa, którą powoływał do świadomej akcji publicznej, wydała nowy kierunek ideowy, nową myśl polityczną. Powiedzmy od razu, że ten wielki rozmach wydał minimalne rezultaty. Czy przyczyny leżały w kierowniczej jednostce, czy w środowisku, w rozpaczliwej jałowiźnie umysłowej poznańskiego społeczeństwa lub w naturalnej ciasnocie drobnomieszczańskiego horyzontu — dość, że ruch ludowy coraz szersze obejmując kręgi ani trochę nie unosił się w górę. Był to i jest dotąd ruch przyziemny, zupełnie terre a terre, bez polotu, bez gwiazd przewodnich na niebie przyszłości. Motorem mu są interesy dnia. Aż szkoda, że tak wielki agicyjny i organizacyjny talent jak Szymańskiego strwoniony być musiał dla tak drobniutkiej ewolucji.

Iza Moszczeńska.

(d. n.)

O wypoczynku w handlu.

W okresie zasadniczych reform życia państwowego w 1906 roku wydane zostało prawo o zabezpieczeniu wypoczynku normalnego pracownikom zakładów handlowych, składów i kantorów. Prawo to, określające w głównych zarysach najdłuższy 10-godzinny dzień roboczy—przed paru tygodniami uzyskało moc obowiązującą w Królestwie. Od pierwszych dni stosowania go—sprowadziło nietylko w stosunkach handlowych lecz i w naszym życiu codziennym wielki zamęt — poruszyło całą naszą codzienną prasę i wreszcie na skutek bardzo licznych protestów ze wszystkich sfer po paru dniach, zostało przez władze zawieszone na ciąg 3 miesięcy. Możemy być pewni, że i po tym przeciągu czasu, pomimo pewnych modyfikacji, wywoła znów zamęt i protesty i samo życie, o ile nadal płynąć będzie w dzisiejszych ramach gospodarczo społecznych, oprze się stanowczo zastosowaniu jego. Przyczyny niepopularności a nawet utopijności tego tak idejowo popularnego prawa są wielorakie.

Zaznaczyć tu musimy jedynie raptowność w zastosowaniu go w życiu. Ogół był nieprzygotowanym, zainteresowani nawet dowiedzieli się o nim zaledwie na kilka dni przed wprowadzeniem prawa w życie. Spotęgowało to jedynie chaos w normalnych stosunkach, lecz jeszcze nie przesądzało o jego wartości społecznej.

Błędem już jednak zasadniczym jest ujęcie go w fałszywe ramy. Prawo, które w istocie swej ma ograniczyć długość pracy pracowników — ogranicza w rzeczywistości długość handlu. Jest to już wystąpienie przeciwko zasadniczym prawom naszego ustroju gospodarczego. O ile dziś ludzkość dla zaspokojenia swych potrzeb, dla swej egzystencji nie może prowadzić gospodarki indywidualnej — o ile ze względu na większą wydajność dóbr musi coraz bardziej dzielić pomiędzy sobą pracę, specjalizować się — to równocześnie między ludźmi musi egzystować wymiana, handel, możliwie najlepszy, najdoskonalszy, to jest taki, aby wszystkich potrzeby mógł zawsze zaspokoić. Skoro dziś znaczna część mieszkańców Warszawy musi zaczynać pracę o 5 lub 6-ej rano, to przeciwko otwieraniu sklepów spożywczych o godzinie 8-ej rano nie ona będzie protestować — lecz naturalnym prawem buntować się będzie codziennie żołądek, który ani naczczo nie będzie chciał pracować, ani też nieznosić będzie nieświeżych z dnia ubiegłego artykułów. Żadne handle domokrążne nie zaradzą temu. Mogę 5 dni w tygodniu zaczynać pracę po 8-ej, ale na 6-y wypadnie mi praca wcześniej — i tu handel domokrążny nie zaradzi, bo roznosiciel zwykle mój dom omija a więc i 6-go dnia ominął. Nie poruszam tu kwestji hygjeny samej, podkreślam jedynie, że bez wszelkich agitacji i zmów, żołądek będzie tym wiecznym malkontentem, który do protestu przeciwko takiemu prawu mimowoli nas zmuszać będzie. Warszawa jest jeszcze zbyt mała, aby na jej przykładzie całą niezasadność takiego prawa wykazać. Ale weźmy Wiedeń, Paryż, miasta skupiające parumiljonową ludność. Tam praca musi trwać całą noc. Kto zna Paryż choć pobieżnie, ten przypomina sobie, jak przez całą noc pędzą po szynach tramwajowych pełne pociągi z warzywami do hall, by od świtu Paryż mógł zaspokoić swój głód. I noc całą trwa handel w okolicznych do hall sklepach, by setki zatrudnionych w nocy przy pracy znaleźli posiłek. Jakby wyglądało to wielkie miasto, gdyby władze kazały czekać wszystkim o głodzie do godziny 8 rano! Największe potęgi świata o te prawa naturalne, gospodarcze łamały się. Napoleon u szczytu swej władzy musiał był ustąpić przed garstką rzeźników i cofnąć rozkaz określający cenę mięsa, gdyż miasto skazane by było na głód; żadne władze państwowe, dyktować praw gospodarczych nie mogą, bo życie jest silniejsze od swoich wytworów. I tu jeden zasadniczy i formalny błąd nowego prawa.

Ale jeszcze silniejsze jest w tym prawie zapoznanie warunków społecznych. Z całokształtu życia społecznego Zachodniej Europy wyjęto jeden szczegół, przeszczepiono na nasz grunt, nie dając jednak tego podłoża społecznego, na którym tylko takie prawo skutecznie oddziaływać może. Mylą się wszyscy, którzy przypuszczają, że jedno prawo w oderwaniu od innych może naprawić nasze warunki społeczne. Taki sam błąd uczynilibyśmy, przypuszczając, że do-

statecznie posiadać parowóz, wagony i tor— by puszczać pociągi kurjerskie. Do tego niezbędne są jednak wzdłuż toru i telefony i telegrafy, sygnalizacja, zwrotnice, by kurier nie rozbił się w drodze. Na Zachodzie unormowały długość pracy nie prawa, lecz rozbudzono śród pracowników świadomość koniecznego wypoczynku dla zaspokojenia swych potrzeb kulturalnych. Unormowały istotnie dzień pracy organizacje zawodowe. Nienaruszalność prawa, gwarantuje ustosunkowanie się sił społecznych między pracownikami i pracodawcami; prawa zaś państwowe były wszędzie tylko zjawiskiem wtórnym i znaczenie ich w życiu społecznym jest tylko drugorzędne. Znamienne pod tym względem są słowa profesora Sorbony Gide'a:[1])

„Doświadczenie dowiodło, że interwencja państwa w sprawie unormowania pracy nie przyda się na nic pomimo wszelkich sankcji i wszelkich inspektorów, o ile nie oprze się na bardzo solidnych organizacjach pracowników, zdolnych nakazać poszanowanie praw, nad którymi państwo pieczę im powierzy. Prawnie określony czas trwania dnia roboczego powinien działać jedynie na podobieństwo hamulca; dla pracowników zorganizowanych jest on prawie zbyteczny, służy zaś jedynie dla ochrony „unskilled workmen" całej tej masy niezorganizowanej, której nie daje popaść w jarzmo bez wytchnienia".

Bez organizacji zawodowych, które nie tylko potrzebę odpoczynku śród pracowników rozbudzą, lecz i nakażą im przestrzegać — samo prawo będzie literą martwą, na każdym kroku w ten lub inny sposób obchodzone. Dla wyjaśnienia przytaczam fakt z roku zeszłego. Gdy w okresie walki z chałupnictwem różnemi sposobami, często nie uspołecznionemi, pracownicy krawieccy uzyskali skrócenie dnia roboczego w magazynach — przychodzi do mnie pewnego poranku czeladnik z zakładu krawieckiego, gdzie się ubieram, z prośbą, abym roboty oddawał jemu, a nie majstrowi, gdyż ma teraz sporo wolnego czasu i znacznie taniej od majstra robić mi będzie.

Co za niezrozumienie przez tego czeladnika — a pewno było ich takich mnóstwo— celu tej walki, która niestety aż tyle ofiar pociągnęła. Walczy się tu o skrócenie dnia roboczego, by gdzieindziej bardzo tanio znów pracować... Lecz co miał innego zrobić w naszych warunkach życia ów czeladnik? Nie dosyć jest nawet przez państwo ograniczyć dzień pracy — ale trzeba równocześnie stworzyć instytucje któreby ten czas wolny z korzyścią i dla pracownika i społeczną zająć mogły. Korzyści jednak społecznej, spodziewać się nie możemy, gdy nadal ograniczone będą organizacje zawodowe, gdy nadal na całe Królestwo Polskie dozwolonem będzie prowadzić żywot suchotniczy, jednemu uniwersytetowi ludowemu, gdy nadal w budżecie państwa figurować będzie na oświatę po 4 kopiejki na 1 mieszkańca, gdy nadal panować będą zatrważające stosunki mieszkaniowe, a skarb w preliminarzach budżetowych będzie wstawiał corocznie proponowany dochód z monopolu 40 miljonów rubli z naszego Królestwa.

J. Dmochowski.

[1]) Gide. Economie sociale, 1907, str. 142.

Gienerał Wróblewski.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Dnia 5-go sierpnia zmarł w Ouarvillu (niedaleko Paryża), gienerał Wróblewski, postać popularna i znana emigracji polskiej we Francji.

Zmarły od lat już wielu przebywał w domu doktorostwa Gierszyńskich, tak gościnnie otwartym dla wszystkich bez wyjątku Polaków zagranicą, gdzie też doczekawszy się wieku podeszłego (70 lat), zgasł otoczony czcią prawie legendarną.

Urodzony w gub. grodzieńskiej, odbywał studja w Petersburgu, a gdy wybuchło powstanie, stanął w jego szeregach, jako jeden z najgorętszych obrońców utraconej wolności, jako jeden z tych, którzy z pola walki nie uchodzą ale są odnoszeni.

Gdy nadzieje walczących ostatecznie zawiodły, Wróblewski wraz z towarzyszami udaje się do Francji, a gdy bezpośrednio po wojnie francusko-niemieckiej, lud paryski ogłasza komunę, Wróblewski powtórnie staje w szeregach powstańczych, już nie w obronie własnego kraju, ale jako szczery wyznawca wolności i niezależności wszystkich bez wyjątku klas i narodów.

Po upadku komuny, Wróblewski zostaje skazany na śmierć wyrokiem sądu wojennego, udaje mu się jednak uciec przed wyrokiem i szukać po raz trzeci ojczyzny. Tym razem Anglja a potem Genewa, dają przytułek walecznemu żołnierzowi i sercu bez skazy.

Amnestja wraca go znów Francji, gdzie w ciszy i wspominaniu wielkiej przeszłości, kończy swój żywot bohaterski.

Wraz ze śmiercią gienerała Wróblewskiego znika może ostatni z tych, którzy czyn swój roznieśli daleko poza granice własnego kraju i rozproszywszy kości polskie po obcych ziemiach, dali świadectwo żywego ducha narodu.

A. G.

* * *

Powziąwszy myśl uczczenia przypadającej w r. b. 25-cioletniej rocznicy zgonu Cyprjana Norwida, grono uczniów szkoły aplikacyjnej przy Warszawskich Teatrach Rządowych urządza w pierwszych dniach września r. b. w mniejszej sali Filharmonji „Wieczór Norwidowski", na który złożą się: odczyt znanego publicysty, dramaturga i malarza Tadeusza Ulanowskiego „O Norwidzie i twórczości Jego", utworów Norwida „Noc tysiączna druga", — i, recitativo na głosy z „Myśli o Sztuce" Norwida.

Z LITERATURY

„PARAKLET".

Niema rzeki tak szarej jak fala przeciętnej myśli ludzkiej i niema fali tak rozlewnej jak ona, ani tak natrętnej, ani tak zaborczej; prześlizguje się ona w życie i tworzy konwenans, zakrada się do duszy i rodzi szablon, szarością swoją przepaja oczy i zaszczepia im ślepotę, a ustom każe krzepnąć w jakimś bolesnym skrzywieniu beznadziejnego niezadowolenia. Z salonów paryskich, czy z monachijskiego Glaspalastu wynosiłem zawsze jedno tylko wrażenie — przygnębienia. Wszystkie te płótna, to postrojone i porozbierane damy, krzyczące pejzaże i oniemiałe allegorje tłoczyły się przed moimi oczyma, by za chwilę zlać się w mej pamięci w jeden szary obłok, w którym ginęło wszystko...

Gdy patrzę na stosy książek, porozrzucane po mojem mieszkaniu, ten sam szary widzę zawsze obłok — jedną szarą, a tak rozlewną falę, że kogo nawet nurt jej nie dosięga, to przynajmniej jej szary refleks przysłania.

Ale właśnie dlatego najświętszem zadaniem tych, którzy najwięcej od tej szarości cierpią, bo się najczęściej z nią spotykają, powinno być rozsuwanie tych cieniów i zwracanie należnego blasku promieniom z jasnego płynącego słońca. Krytyk ma tu być tym heroldem, co jaśniewolmożnym i jaśnieświeconym ducha toruje drogę, a krótkiem śmignięciem bicza odsuwa niepowołanych, a cisnących się. Krytyka to okrzyk Kolumbów, co nowe odkrywają lądy, to Dawidowe gromadzenie kamieni pod przyszłe świątynie, a nie świstek afiszowy i nie oderwana kartka z katalogu księgarskiego...

Gdy więc na tle przeciętnej szarości zjawia się dzieło, które jest jej przerwaniem i zaprzeczeniem, krytyk nie powinien się chować za wyszarzałą dewizę oślepłych rabinów i przeżytych zarozumialców: *nil admirari*, nie powinien się wstydzić swojego podziwu, ale z sercem prostem i źrenicą rozszerzoną zachwytem winien mówić prawdę za duszę swoją...

O „Paraklecie" Władysława Poświata mówiono i pisano już wiele: pisano o nim z powagą i namaszczeniem, co u nas oznacza najwyższy stopień uznania, ale to dzieło, które samo jest jednym hymnem jakiegoś wielkiego ukochania i umiłowania inaczej chce być witanym. Do „Parakleta" jak wogóle do każdego dzieła sztuki z chłodnem, obliczonym uznaniem zbliżać się nie można, ani plamić go banalną pochwałą, ani psuć grymaszeniem. „Paraklet" jest złotą iskrą, przed którą można zamknąć oczy, lub też przyjąć ją z serdecznem uczuciem wdzięczności za ulgę w naszej tęsknocie, za chwilę wytchnienia w bezustannym pościgu za cieniem twórczej duszy.

Bo jeśli Słowo jest z ducha poczęte, to słuchajmy go, a jeśli jest jasnym promieniem—radujmy się, a jeśli jest szczytem, to pnijmy się nań i tam, w obliczu słońca wyniesieni i wsparci o hardą wyż szczytu, zdobądźmy się wraz z nim na chwilę uwielbienia nie dla siebie, nie dla niego, ale dla tej doli, którą on przed nami odkrywa.

O takie zespolenie, o taki bezpośredni stosunek między dziełem twórcy, a odczuciem wiedzionej przez niego myśli chodzi mi przedewszystkiem i w taki sposób chcę mówić o „Paraklecie".

Oto Ziemia — ociekła łzami, zroszona krwią, dymiąca bólem, nabrzmiała jękami; napróżno skonałeś, Galilejczyku!

Cóż, żeś pozwolił ćwiek gwoździć w swe
[ciało?
Miłość zabrałeś wzwyż... cierpienie nam
[zostało...

A do niego dołączyła się jeszcze tęsknota za czemś, czego nigdy nie było i dążenie do czegoś, co nigdy nie nadejdzie, tylko wciąż wabi i popycha, Ziemie „wlecze się jak cień żałobny w srebrzyście drżącej ciemności... pnie się ku szczytom... wstępuje na wirchy... zbocza... wędruje... i znów prze ku górze — i tak bez końca".

Szukam... błądzę...
Królewski kosztur w dłoń skrawioną
[wbódłem
Dech mój — by ogni czerwiennych mo-
[siadze —
Piersią swą wsparłem jak słoneczneni
[szczudłem...

. . . .

Idę... Opływam jesienną rozmgławą
Dumne krawędzie w nieskończoność
[wżarte...
W podziemnych kuźniach odprawuję
wartę,
A że wolności spragnion—bucham lawą!...

Skrzydłem płomiennem huragan dościgam...
Dławię go w piorun!...
Zwycięstwem zastygam...
I znowu szukam... Znów krzyż tęskny dźwigam...
A czasem tak się moich lotów pniewie
Rozkiełzna bólem, że w błyskawic gniewie
Śmiech mój się tęczy niby mozajka!...
I wtedy nawet sam Bóg o tem nie wie
Są-ż to mej duszy bóle, czy muzyka.

Ale i ów Przedwieczny zacznie wreszcie rozumieć te echa zbolałej Ziemi, bo oto syn jego mówi doń z boleścią:

„Ojcze, wolałem skonać raczej,
Niż patrzeć na nich, jak w rozpaczy
Konając wciąż, nie mogą skonać!
Czy zdołą cię me łzy przekonać,
Jak ciężki ból im serce tłoczy...

i Sędzia - kat z niechęcią rzuca mu pod nogi symbol swej władzy, miecz stępiony — sądzić i karać nie chce:

Przyniosłem miecz, katowski miecz!
Z twej woli wrósł mi w dłonie.
Jeślim zawinił, to mnie siecz...
Mścić mą bezwinę Ci nie bronię
Boś jest wszechwładny kat—na tronie!
Wpierw jednak ze mnie strzęp ten zwlecz,
W któryś mnie oblókł, bym ich sądził!
Pierw weźmij sądne to narzędzie...
Dosięgnij mnie... Bacz, byś nie zbłądził
I ócz nie szczerbił w ślepym pędzie...

Krótkie westchnienie wyrywa się teraz z piersi Nieznającego bólu.

...Ziemio! Czyż wszystkie me proroki
Na pale wbijesz, skamienujesz?
Ocieram twarz, choć na mnie plujesz,
Bom nie bez winy...

Jedyna pozostaje mu pociecha: syn jeszcze raz zbawić musi ziemię:

Synu, ty zbawisz ich ofiarą,
Co w oczy bluzga krwią umęczną.
O, wstąpże, stąp w nich świętą czarą...
Spłoń zorzą — w złoty blask obręczną!

I on, on jedyny, on, który nie jest ani prawem, ani przykazaniem, jeno miłością samą, on zbawi ziemię, gdy ją swą istotą przepoi i w łonie Ziemica zapłonie.

Patrzcie,—zakwita cierń w słoneczny krąg!
Rany — rozwarły uściski pierścienne!
Krew się rozdeszcza w posiewy ziarenne!
A krzyż — w promienny znak rozbłysł i klękł.

To on odwróci Ziemica wzrok, co w podniebny leciał strop i ku matce ziemi znów go skieruje, a dłoń jego złączy z dłonią Bożenny na życia znój i usta ich spoi i na głowach ich ręce swe złoży: „To jest ciało moje”!

Duszo... duszo...
Tylko w szczęściu do tylaś jest piękną,
Że niebiosa przed tobą uklękną!

On da jej to szczęście. Wschodzi Królestwo Parakletu. Chrystus się modli:

Oto się dokonało
Królestwo mej tęsknoty!
Krew moją, moje ciało
Wwiedź na gościniec złoty,
Gdzie Płomień... Jasność... Czar
Gdzie wiecznie gości
Z darów najświętszy dar
Miłości!

I oto dzień już idzie Twój!
Idzie Twa cześć i chwała...
Kwiecą się wokół Ducha włości...
Płonie ogrodów czerwień żrzała!
Wiecznością drga... i Wieczność gra
Jasny, kryształny zdrój —
Miłości!
Oto się dokonała —
Ma praca... trud... i znój!
Twarz moja szczczęściem pała!
Bo *Dzień* już idzie Twój
W weselu i światłości
Idzie Twa cześć... twa chwała.
Przez Miłość... i w Miłości!

Ta miłość kłębi się i bucha z całego „Parakletu”; jest jego treścią, jego wonią, jego pięknem, istotą i źródłem. Nawet Lucyfer, jeśli zbłądził, że Bogu chciał sprostać, to jeno dlatego, że go kochał, ale i on mówi o sobie:

A wżdy w Miłości jestem zrodzon...
I Miłości harfa ma!
A chociem zemstą był owrzodon,
Dziś harfa moja gra...
Idę ku Tobie wolny duch,
Jako wiosenny kwietny puch
Idę!
Nie zetrzesz mnie, bom krwawa łza,
Nie zepchniesz mnie, bom srebrna mgła...
Nie zgniecicsz mnie, bo jasny zdrój...
Nie strącisz mnie, bom Twój! bom Twój!...

W Rzymie, w kaplicy Sykstyńskiej znajduje się jedna z najpotężniejszych wizji Michała Anioła: Oto Bóg stwarza świat; z pod twórczej jego dłoni wylania się życie, ale obok twórcy widać inną jeszcze postać: to Mądrość, która kieruje jego dłonią. Tę samą myśl, ale inaczej pojętą, przedstawia Poświat; u niego twórcą kieruje — „Sen”, sen o szczęściu, marzenie o miłości, Miłość. Ona to mówi do Chrystusa.

Zbądź krzyża zbądź!
Broczący wyrwij ćwiek
Miłością zwą'ć...
I będą zwać na wieki
Bladość swych jasnych czół
Opleć w słoneczność kół!
A krwawą skroń
W srebrzystą toń
Za mną hen...
Za mną w sen...

I ona mówi do ojca:

Już czas, już czas
Mrok gaśnie, zgasł!
Bez korony i bez tronu
Do Syonu.
Bez krwawych kruż
Bez krzyża męki
Do zórz, do zórz
Do jutrzenki!
Za mną hen
Za mną w sen.

„I tron i krzyż płoną... goreją... ćmią się... gasną... dogasają... Mrące, rdzawe błyski pełzają po nich, tlą się, skwierczą, pryskają. Nagle kolumna płomienna strzeliła ku górze! Tu tron i krzyż runą w popielne zgliszcza”, bo Paraklet objął już świat w swe niepodzielne panowanie miłości i ku niemu zwraca się ten chór duchów, który zamyka książkę:

Wiedź Paraklecie
W gwiezdną sień!
Miłością darz i wiecznią Snień!

Bezpośrednio po przeczytaniu „Parakleta” nie obejmowałem jego całości, nie odnajdywałem łączności między poszczególnymi scenami, prześladował mnie obraz jakichś kotlujących się i wybuchających kłębów, a kojarząc to wrażenie z pokrewnymi mu, myślałem o kaskadach Lauterbrunnen, o białych pianach Trümmelbachu i Staubbachu. Później dopiero, rozsnuwając w sobie jedno za drugim oddzielne pasma myśli, zrozumiałem przyczynę tego wrażenia: „Paraklet” jest rzeczywiście taką kaskadą, co z wielkiej bryły mocą swej żywiołowości wybucha, a nie sztuczną fontanną, gdzie każda kropla wody jest odmierzona i przewidziana; nie jest on zmudną, jak mozajka lub haft cierpliwie składaną kompozycją, ale wybuchem żywiołowym, co w bryle bierze początek. i prze ją i rozrywa, bo wylać się musi. Stąd też może pochodzi ten brak powiązań, brak symetrji w budowie całości i pojedynczych obrazów, ale w tym leży również ta żywiołowa siła rozmachu i rzutu, z jaką Poświat ciska w nas oderwanymi scenami.

Ta sama niechęć do krępowania się czymkolwiek, niemożność kiełznania się przebija z rytmu wiersza, z budowy zdań, z tworzenia i stosowania wyrazów. Wiersz „Parakleta” rzadko kiedy jest śpiewny, nie posiada tej piosenkowatej gładkości, w którą tak często wpada nasza poezja, przeciwnie, jest on pełen skrótów, zagięć i nieregularności, które jednak są błędami tylko u uczniów, a nie majstrów, bo tam nie odpowiadają one zamierzeniom autora i w woli jego nie mają usprawiedliwienia, czy uzasadnienia. Poświat nie waha się również przed tworzeniem i używaniem neologizmów, lubi szczególniej formować przymiotniki od słów i rzeczowników nawet wtedy, gdy słownik nasz posiada już inne tego samego pochodzenia wyrażenia: tak naprz. mówi męczenny, nieschwytny, ziarenny, pierścienny i t. d.

Ale do celu swego Poświat nie mógł iść innymi drogami; chcąc ożywić i nową siłą wlać w zmurszałe, oniemiałe już symbole, musiał on dla swych obrazów nowej poszukać formy, a przedewszystkiem odkupić je i natchnąć potęgą własnego ducha, głębią i strzelistością własnych uczuć. Walący się gmach należało zburzyć, spróchniałe węgły powalić, a spaczoną i sfałszowaną myśl we własnym odrodzić sercu. I Poświat tego dokonał: w żarach swego ducha przetopił, oczyścił i w nowy kształt przelał święte hasło miłości, pod stare znaki nową treść podłożył, krzepnącym już symbolem, zwrócił święty dar mowy i potym zlał ich głosy w wielki hymn miłowania, zrzeszył je w jeden sen o szczęściu i miłości.

Czy autor „Parakleta” przewidywał, że jego utwór spotka zaszczyt figurowania na tak zwanym Indexie? Zapewne, bo ukrył się za pseudonimem, bo, jakgdyby uprzedzając wyrok, wybucha raz w „Paraklecie” i mówi:

Kto mię chce sądzić? Azali te czernie,
Których wzrok płazny rozewrzeć się wzbrania?
A jeśli patrzy w słońce, to je — kala
A jeśli w noc, to świętość jej bezcześci?...

I przewidywania jego okazały się słusznymi, bo niedawno czytałem w pismach wiadomość, że „Paraklet, poemat dramatyczny ks. Szendlerowskiego” został wniesiony na index, a autorowi jego postawiono żądanie, by odtąd przestał się zajmować „twórczością świecką”...

Przypuszczam jednak i nie chcę w to wątpić, że ks. Szendlerowski odpowie hardymi słowami Poświata na wyrok i żądania rzymskiego komitetu cenzury, bo choć musiałem się nauczyć odłączać dzieło od twórcy, to jednak wolę, gdy ich nie potrzebuję zbytnio odgraniczać w mych myślach i gdy jeden nie jest cieniem dla drugiego...

Stefan Gacki.

Z PRASY.

Wywczasy polityczne.

Czas wakacyjny chyli się ku końcowi. Nie przeszedł on jednak bezużytecznie, a szczególnie trzy instytucje zużyły go z wielką korzyścią dla siebie i narodu: Związek prawdziwych Rosjan, duchowieństwo prawosławne i ministerjum oświaty. Kościół i oświata, mowa tu, jasna rzecz, o urzędowym Kościele i oficjalnej oświacie, zawsze szły ręka w rękę, wychodząc ze wspólnych założeń i mając wspólny cel zachowania istniejącego porządku. Cel szlachetny i w dawnych przedkonstytucyjnych czasach dla dopięcia go, wystarczało w zupełności słowo głoszone i zaaprobowany podręcznik szkolny, by podrastające pokolenie było podobne do starego i tak w miłej pewności, że nie będzie inaczej, czas biegł. Zdarzające się „ekscentryczności" były kroplą w morzu. Przyszła konstytucja. Kościół jako instytucja gotów zawsze wszystko poświęcić, co się już odwrócić nie da, odprawiał z równą gorliwością modły za pomyślność prac Dumy, z jaką zwykle wzywał sił niebieskich przeciw djabelskim inowacjom Zachodu.

Dla Kościoła rosyjskiego nowy ustrój Rosji nietylko w rzeczywistości nie jest szkodliwy, lecz przeciwnie przy ogólnym prądzie wolnościowym Kościół rosyjski może dążyć do pewnej samodzielności, jaką miał przed Piotrem Wielkim.

Przez zmianę stosunków Kościoła do Państwa w Rosji, położenie Kościoła względem wiernych swoich może tylko się jeszcze podnieść i dziś Kościół prawosławny, widząc, że Zjazd misjonarski zrobił zupełne fiasko, domaga się przywrócenia głowy Kościoła—Patryjarchy. I gdyby Kościół nie użył dla poruszenia opinji publicznej związkowców, którzy działali w imię znanych nam haseł, byłby więcej skupił zwolenników potrzebnej rzeczywiście reformy. Zupełnie odwrotnie wykorzystało czas wakacyjny ministerjum oświaty.

I tu związkowcy byli głównymi inicjatorami ruchu antyoświatowego i po zwaleniu Kaufmana i rozprawieniu się z profesorami, kuratorami okręgów, już nie mówiąc o nauczycielach, których „na własne żądanie" wydalono, p. Szwarc akurat do rozpoczęcia się roku szkolnego zdołał uporządkować szkołę szczególnie średnią tak, że zadowolił gusta najszczerszych związkowców. Wogóle można powiedzieć, że w tych dwóch instytucjach związkowcy odegrali i odegrają pierwszorzędną rolę, i, bardzo to przewidujące z ich strony, zwrócili tam całą swą energję, jakkolwiek się bynajmniej nie wyrzekli tryumfów politycznych; przeciwnie nawet zamierzają uczynić jakiś wielki sukces, o czym ostrzegają październikowcy, cisi przyjaciele prawicy, przynajmniej tak wykazywała praktyka uchwał dumskich.

Sukces jest bardzo trudny do przeprowadzenia ale bardzo dowcipny, i polega na tym, że jakkolwiek nowy ustrój zapanował z woli Monarszej, jednak związkowcy wierzyć temu nie chcą i obwiniając we wszystkich nieszczęściach konstytucyjny rząd p. Stołypina szukają bezpośredniej drogi między narodem t. j. sobą a Monarchą. Jak to związkowcy urzeczywistnią, wkrótce podobno będziemy mogli zobaczyć. Jednak im trzeba wreszcie przyznać, że wraz z p. Szwarcem nie próżnują.

F. H.

Z Słowiańszczyzny.

Przed dwudziestu kilku laty, śledziłem prawie każde drgnienie życia Słowiańszczyzny, a szczególniej Czech, o których ruchu społecznym prowadziłem odpowiednią rubrykę w *Gazecie Polskiej* p. t. „z Czech"; w *Prawdzie* zaś referaty z literatury czeskiej, zajmując się przeważnie działalnością poetycką Wrchlickiego i oprócz tego umieszczałem w łamach tego pisma liczne życiorysy uczonych i koryfeuszów słowiańskich, jak n. p. Miklosicza, Gaja, Wuka Karadzica, Szafarzyka i t. p. Zgon nieodżałowanego przyjaciela Edwarda Jelinka i niechęć ówczesnej prasy do slawistyki, nowe zgoła stosunki i nowi ludzie, usunęły mnie prawie z dziennikarstwa, ograniczywszy mą działalność ostatniemi czasy do jednego *Ogniwa*. Dziś drżącą ręką chwytam za pióro, aby po wielu latach znowu odezwać się w *Prawdzie* i uprzytomnić sobie one chwile, które w rozkwicie życia pod kierunkiem dziś już sędziwego p. Aleksandra Świętochowskiego, spędziłem zagrzewany do pracy jego słowem życzliwym, sympatją i orędownictwem.

Słowiańszczyzna jest bogatą krynicą naszego języka, prawa zwyczajowego, obyczajowego, obyczajów i ustroju społecznego, którego szczątki zachowały się dziś zaledwie w tradycji. Odrodzenie Czechów, ich wytrwałość i wysoka kultura stanowi niezbity argument, że jedyną żywotnością, potęgą i źródłem postępu narodów jest pierwiastek demokratyczny, ona sól ziemi. Dzięki temu pierwiastkowi naród czeski rozwija się niezależnie od wszelkiej dogmatyki kościelnej, wiodącej tłumy na pasku obskurantyzmu. Kamieniem węgielnym wszelkiej kultury jest szkoła, o którą obecnie w Czechach wre bój zacięty z dwiema hydrami podstępnymi: z germanizacją i klerykalizmem. Szkoła średnia jest teraz szczególną troską pedagogów czeskich. Gwoli też reformie gimnazjum klasycznego i realnego, komitet związku nauczycieli czeskich rozesłał kwestjonarjusz. Wynik był taki, że większość pedagogów, uwzględniając potrzeby spółczesności, głosowała za usunięciem wykładu języków klasycznych, nauki religji i praktyk religijnych, jak: rekolekcji, spowiedzi i t. p. Wnioski swoje popierają pedagogowie demoralizującym wpływem dysonansu między dogmatyką teologiczną a postępami wiedzy spółczesnej.

Potrzeba wyższego wykształcenia nauczycieli nietylko na Zachodzie, ale i w Czechach oddawna odczuwaną była. Istnieje w Pradze związek zwolenników reformy szkolnej p. n. „Jednoty Komenskho". Otóż na zebraniu „Jednoty" d. 21 marca 1908 r. uchwalono, aby nauczyciele, ze względu na swoje powołanie, mieli równe prawa z duchownymi, prawnikami, lekarzami i technikami. Studja pedagogiczne trwać mają dwa lata w odpowiednich wszechnicach koedukacyjnych. Zakłady podobnego rodzaju mają mieć swój własny samorząd i swobodę nauczania. Cenzus profesorów wykładających w tych szkołach, jest nader wysoki; wymaga się bowiem od nich wykształcenia uniwersyteckiego z dyplomem uczonym i uznania z prac literackich. Szkoły tworzą specjalne fakultety. Projektuje się, aby przy fakultetach filozoficznych, politechnikach i akademjach sztuk pięknych zakładano dla nauczycieli szkół miejskich kursy jednoroczne.

W związku z szkolnictwem jest oświata, o której w czasopiśmie czeskiem *Volna Myšlenka* zeszyt 4, rocznik IV mamy piękną rozprawę Imanuela Kanta w tłumaczeniu i z przedmową dr. Franciszka Jodla. Rozprawa ta p. t. „Co to jest oświata?", ogłoszoną była po raz pierwszy w *Berlinische Monatsschrift* r. 1784. „Nietylko wiara, mówi d-r Jodl, ale i niewiara, krytyka, walka o myśl niepodległą, ma swoich męczenników i bohaterów. Więzienie Sokratesa, stos Giordana Bruna, niemniej zasługują na cześć od miejsca stracenia, gdzie poniósł zgon męczeński wyznawca chrześcijański".

Równocześnie z rozwojem oświaty posuwa się powoli sprawa równouprawnienia kobiet, które i w Czechach walczą o swoje prawa. Zjazd kobiet czeskich w Pradze d. 4—9 lipca r. b. miał więcej charakter informacyjny. Nadesłano 50 referatów, wykazujących postępy w dziedzinie pracy kobiecej, ale prezydjum niedopuściło do decydujących debatów, co wywołało nieparlamentarne zachowanie się pewnych uczestniczek zjazdu. Niewyjaśniono stanowiska kobiety w stosunkach życia społecznego. Wyróżniły się jednak referaty pani Moudrej Nowakowej, d-r Vozabovej, d-r Babakovej i t. d.

Stowarzyszenie reformy szkolnej Komeńskiego utworzyło sekcję pokoju wszechświatowego, usiłując pozyskać propagatorów z grona nauczycieli czeskich.

Dla propagandy postępu wśród ludu czeskiego, wychodzić zaczęło w r. b. pismo p. t. *Hawliczek*. Organ ten poświęcony pamięci Karola Hawliczka Borowskiego, pisarza i poety czeskiego (um. 29 lipca 1856). Pół wieku minęło od jego zgonu, a jednak duch Hawliczka żyje i żyć będzie. Kochał swój naród, a jednak szczęścia ojczyzny nie zasadzał na tradycji, lecz na kulturze i wolności. Nieuznawał jednak narodów wyższych i niższych, powołanych i niepowołanych. Każdy ma prawo żyć po swojemu, bez względu czy to Czech, czy Niemiec, Słowak czy Madjar i t. p. Pamiętne są jego słowa: „Nie bójcie się tych, którzy ciało zabijają, boć duszy zabić nie mogą".

J. F. Gajsler.

Niezręczność niemiecka.

Niezawisłe liberalne pisma niemieckie skarżą się gorzko na niezręczność rządu niemieckiego i jego przedstawicieli za granicą, którzy przez zajmowanie nieodpowiedniego stanowiska wobec ruchów, uwydatniających się w krajach obcych, — wytwarzają niechęć do państwa niemieckiego i nieufność do jego polityki.

Do stałych skarg na popieranie prądów reakcyjnych, a lekceważenie ruchu wolnościowego w Rosji, przez co Niemcy utraciły zupełnie sympatje większości społeczeństwa rosyjskiego, dochodzą obecnie skargi na niezręczność przedstawicieli rządu niemieckiego w Turcji i Persji.

Także w tych dwóch państwach Niemcy popierali stanowczo rządy absolutystyczne, okazywali swą niechęć stronnictwom liberalnym i konstytucyjnym, przyczyniali się do zwalczania ruchu wolnościowego i ostentacyjnie okazywali jego stronnikom swą niechęć, nie bacząc na to, że mogą dojść do władzy, a przynajmniej odegrać rolę poważną w kraju.

W Turcji, gdzie cesarz Wilhelm jest uważany za szczególnego protektora sułtana Abdula Hamida i podporę rządów pałacowych, opinja publiczna zwraca się otwarcie przeciw Niemcom. Nawet po przywróceniu konstytucji, przedstawiciele rządu niemieckiego i prywatni Niemcy — znajdujący się w Konstantynopolu — nie umieli ukryć swojego niezadowolenia ze zwrotu w kierunku liberalnym. Zamiast przynajmniej milczeć i czekać na dalszy rozwój stosunków, przestrzegają młodoturków przed „przeciągnięciem struny" —

przed zbytnimi żądaniami i wystąpieniami przeciw głosom zniesionych rządów pałacowych.

Szczególnie zaś zwrócił uwagę i wywołał przykre wrażenie fakt, że gdy po ogłoszeniu konstytucji na wszystkich okrętach, znajdujących się w porcie konstantynopolskim, wywieszono chorągwie, okręty niemieckie nie wzięły udziału w tej manifestacji.

Obecnie *Berl. Tagebl.* ogłasza skargi na fatalne dla Niemiec skutki zachowania się ich przedstawicieli w Persji. Gdy wszystkie ambasady pootwierały bramy swoich pałaców dla prześladowanych przez szacha członków parlamentu i stronnictw konstytucyjnych, ambasada niemiecka pozostała zamkniętą, zaznaczając w ten sposób sympatje Niemiec dla absolutystycznego szacha.

Niezależnie od tego Persowie zarzucają Niemcom, że oni właściwie umożliwili szachowi wykonanie zamachu stanu, przez zaniechanie projektu, aby utworzył w Teheranie filję banku wschodniego, — który miał dostarczyć Persji funduszów na reorganizację stosunków wewnętrznych.

Utworzenie filji tego banku było już postanowione, i parlament, obecnie już nie istniejący, uważał to za najpewniejszy sposób zwalczania wpływów rosyjskich i angielskich w Persji.

W ostatniej chwili jednak otwarcie tej filji odroczono z przyczyn nieznanych, nastąpił zamach stanu, Niemcy utracili możność wywierania poważnych wpływów na rozwój stosunków wewnętrznych w Persji i ponad to utracili zaufanie liberalnych kół ludności perskiej, które mimo chwilowego niepowodzenia, nie tracą nadziei iż mogą dojść do steru. Na niezręczności niemieckiej skorzystały w tym wypadku Anglja i Rosja.

Echa Prawdy.

U hr. Juljusza Korytowskiego, magnata, marszałka rady powiatowej tarnopolskiej, b. posła sejmowego etc. służył jako gajowy Piotr Kozdrowiecki za 28 rubli rocznie i skromną ordynarję. Kozdrowiecki przy oczyszczaniu drzew, spadł z wysokiego drzewa i złamał krzyż. Po kilkomiesięcznym pobycie w szpitalu wyszedł stamtąd kaleką na całe życie. Podczas pobytu K. w szpitalu, pan hrabia wyrzucił jego rodzinę z mieszkania, a potem odmówił jakiegokolwiek odszkodowania. K. wniósł skargę do sądu i *przegrał*: sąd zasądził od niego na rzecz pana hrabiego 146 rb. i ostatni zgłosił na własną zagrodę żony gajowego areszt.

Sprawa ta wskutek zażalenia żony gajowego znajduje się w sądach galicyjskich. Jak oni ją rozstrzygną — nie przesądzam. Zaznaczam tylko na tym miejscu postępowanie z ludem wiejskim, jednego z naszych wielkich obszarników.

„Cześć wam, panowie magnaci".

* * *

Polakowi - Katolikowi niepodobała się uwaga *Kurjera Warszawskiego*, iż są Żydzi-Polacy. „Kpiny" — powiada *P-K.* — „zawracanie głowy": *Żyd jest zawsze Żydem.* Skądże więc tytuł: *Polak-Katolik*? zatem już to samo potwierdza, że istnieją polacy niekatolicy. Albo skoro „Żyd jest zawsze żydem" —to może katolik będzie zawsze katolikiem, wiernym i ślepym sługą Kościoła papieskiego, wbrew wszelkim chceniom patryjotycznym, na przekór potrzebom społeczno-krajowym, jest i będzie wrogiem kraju rodzinnego, a niewolnikiem ducha rzymskiego i wykonawcą jego woli.

Fakt znany zresztą z dziejów naszego narodu.

* * *

Parafjanie zgierscy postanowili wybudować nowy kościół za sumę *stu tysięcy* rubli.

Wydatek jak na dzisiejsze złote czasy i zupełne zadowolenie wszelakich potrzeb kulturalnych, bardzo skromny.

Cieszę się bardzo: powstanie nowy Dom Pański, przytułek dla pracowitego proboszcza i innych „religijno-społecznych" (wyraz pożyczony z pewnego tygodnika klerykalnego) działaczy.

A czy stanął już w Zgierzu Dom Ludowy?

* * *

Polak-Katolik stara się ośmieszyć, wyszydzić i unicestwić wszelkie dobre i złe czyny d-ra Augustyna Wróblewskiego, głównego organizatora Towarzystwa Etycznego. Nie zupełnie mu się to udaje. Pozostawiam d-r W. obronę samego siebie i swojej działalności.

Zaznaczam natomiast, że *Polak-Katolik* zaczynając swój o d-r W. artykuł, mówi, iż zwykle w okresie narodzin swobód konstytucyjnych z mętów życiowych wypływają najrozmaitsze miazmaty. Jest to powiedziane pod adresem d-r W. Współczuję mu bardzo, albowiem rzeczywiście początek jego działalności przypadł na czas zjawienia się w tymże okresie narodzin wolnościowych dziennika *Polaka-Katolika.*

Żądełko.

Memorabilja polityczne.

Kwestja marokańska stanęła znowu w odmiennej fazie przed Europą. Dzisiejszy jej zwrot wywołuje już we Francji i w Niemczech poważne zaniepokojenie. Sułtan Abdul-Azis, został rozbity doszczętnie przez wojska swego brata Mulej-Hafida.

Klęska Abdul-Azisa, jak przyznają Francuzi, jest zupełna i bezwarunkowo powetowana być nie może. Panowanie tego Szeryfa przeszło do historji; szczęśliwy pretendent ogłoszony został uroczyście sułtanem w obu stolicach państwa i w Tangerze wśród entuzjastycznych objawów radości ludu.

Marokańczycy uwielbiają w nim narodowego wodza, i spodziewają się znaleźć w nim monarchę wrogo usposobionego dla wpływów cudzoziemskich. Takie uczucia zgromadziły wokoło niego liczne zastępy plemion mauretańskich i dostarczyły siły, która ostatecznie zapewniła mu zwycięstwo i tron.

Francja znalazła się wobec tego nieodwołalnego już faktu, jakby nieprzygotowana. Pogrom Abdul-Azisa, któremu dostarczała pieniędzy i nawet czynnej pomocy, jest po części skutkiem tej bezbarwnej i chwiejnej polityki, jaką od lat kilku prowadziła w Marokku. Nietylko dziennik p. Jaures'a, ale i prasa trzymająca stronę rządu twierdzi teraz, może cokolwiek zapóźno, — że „zamiast kierować sprawą marokańską, Francja pozwoliła się kierować przez nią, uprawiając taką marną politykę *d'effacement et de faiblesse*... Zanadto faworyzowała Abdul-Azisa, aby go nie kompromitować, ale nie podtrzymywała go dość silnie, aby mu zapewnić władzę".

Takiemi słowy ministerjalny paryski *Temps* stara się upozorować swoją nagłą zmianę stanowiska co do marokańskiej polityki.

* * *

Na innym punkcie świata, przebudzenie polityczne innego potężnego szczepu muzułmańskiego w Turcji przyczynia wielkie trudności Austro-Węgrom ze względu na Bośnię i Hercogowinę. Rząd wspólny monarchji habsburskiej, nie od dziś już zajmuje się tym przedmiotem. Dowiadujemy się teraz z dzienników wiedeńskich, że minister skarbu, bar. Burjan chciał przed rokiem przedstawić projekt organizacji sejmu krajowego w Bośni, lecz natrafił przy tym na wielkie przeszkody.

Ostatnia rada ministrów znowu rozważała sprawę autonomji prowincjonalnej Bośni Hercegowiny. Tym razem interes dla tej sprawy zaostrzony był znacznie wystąpieniem vice-burmistrza z Serajewa d-ra Mandicza do bar. Kallay'a, naczelnego rządcy krajów anektowanych. Prosił on przedstawiciela rządu o staranie się gdzie należy, aby prawnopaństwowe stanowisko obu prowincji otrzymało niewzruszoną konstytucyjną gwarancję.

Na ten pierwszy legalny krok o zmianę położenia politycznego w Bośni, rada ministrów nie odpowiedziała jeszcze dotąd żadną decyzją. Wielu członków rządu austro-węgierskiego jest zdania, że w Bośni można zaprowadzać zmiany organiczne bez względu na to, iż kraj ten nominalnie należy do państwa tureckiego. Inni sądzą, że wszelkie nowości w ustroju prawnopaństwowym poprzedzać winna formalna aneksja, któraby ostatecznie ustaliła stały stosunek tych prowincji do monarchji austrjackiej.

W jaki sposób formalna aneksja ma nastąpić i wogóle co pocznie rząd dualistyczny w celu załatwienia tego nowopowstałego irredentyzmu dotychczas niewiadomo.

* * *

Dzienniki berlińskie pełne są obecnie artykułów o „zagranicznym bloku" ks. Bülowa. Kwestja wywołana została przez sprawę burmistrza Lotara Schücking'a, oraz przez zarządzenia ministra oświaty względem redaktora *Frankfurter Ztg.* Podług ostatnich informacji, komitet połączonych partji wolnomyślnych w tych dniach zajął się rozstrzygnięciem pytania czy te partje winny nadal pozostać w bloku, czy też porzucić go, nie czekając na przewidywaną próbę wytrzymałości w przyszłych rozprawach nad reformą finansów niemieckich. Jednomyślnie postanowiono żądać, aby w okolicznościach obecnych rząd podał środki zaradcze, któreby wolnomyślnym pozwoliły uratować sprawę nadwerężonego bloku.

Skarżą się oni słusznie na to, że stanowisko ich w państwie jest dziwnie lekceważone i maltretowane. *Frankfurt. Ztg.* mówi o dezorganizacji hierarchicznej w rządzie i przypomina przy tej okazji wcale nieświetne jego zasługi w polityce zewnętrznej Niemiec. Wskazuje na różnicę traktowania wolnomyślnych w parlamencie Rzeszy i w Państwie pruskiem, i w konkluzji jest za jaknajprędszym opuszczeniem sztucznej konstrukcji ks. Bulowa.

* * *

Na zakończenie zanotować należy nowe objawy rewolucyjnego ducha w Portugalji. W kortezach mowy postępowców przeciwko uposażeniu rodziny królewskiej roznamiętniają cały kraj. Z Lizbony zaś donoszą, że na sobotę przygotowany tam jest wybuch spiskowców, przeciwko czemu rząd przedsiębierze wszelkie możliwe środki.

Popularne kursa handlowe dla kobiet.

W pierwszych dniach września otwarte będą przy ul. S-to Krzyskiej 27, popularne kursa handlowe dla kobiet od 5 do 9 wieczór po nader przystępnej cenie.

Oprócz nauk specjalnych, w zakres handlu wchodzących, wykładane będą gruntownie języki: polski, czeski, rosyjski, francuski, włoski, hiszpański, angielski i niemiecki.

Każdy przedmiot będzie mógł być traktowany oddzielnie.

KRONIKA.

— W ciągu miesiąca lipca starego stylu sądy wojenne w całem państwie wydały 161 wyroków śmierci, z tych w Odesie 20, w Kijowie i Charkowie po 18, w Symferopolu 16, w Saratowie 15, w Warszawie 14, w Petersbugu i Jekaterynosławiu po 9 — i t. d. Wykonano wyroków 50, a z tego w Odesie 17. Oprócz tego dwóch skazanych na śmierć popełniło samobójstwo [illegible].

— W ciągu lat 1906 — 1907 z wyroku izb sądowych zawieszono 68 dzienników, z tych w 1906 r. 36 — w 1907 — 32. Ogółem zawieszono wydawnictw rosyjskich 54, polskich 6, łotewskich 4, żydowskich 2, estońskie 1, fińskie 1. W Petersburgu zawieszono 42 pisma.

— Ciekawą statystykę analfabetyzmu wśród rekrutów Królestwa Polskiego podaje prof. Jesipow w „War. Dniew". Według niej przed ćwierćwiekiem umiejący czytać i pisać wynosili w gub. Warszawskiej 23,83%, w Płockiej 18,94%, Łomżyńskiej 16,25%, Piotrkowskiej 16,12%, Siedleckiej 16,2%. W okresie od 1890 — 93 r. średni procent dla Królestwa wzrósł do 27,6%, w gub. Warsz. 41%, Suwalskiej 35,1%, Płockiej 33%, Siedleckiej 30,2 — najniższy w Lubelskiej 15,4%.

— Na skutek ostatniego rozporządzenia o przyjmowaniu seminarzystów do uniwersytetu warszawskiego zwiększył się wpływ podań i 14 września będzie pełny komplet na wszystkich fakultetach.

— Ministerjum oświaty rozesłało cyrkularze do kuratorów okręgów naukowych o zaprowadzeniu przy okręgach i gimnazjach dwóch sesji egzaminacyjnych dla eksternów, życzących sobie zdawać [illegible] dojrzałości, z nadmienieniem, że sesje te odbywać się powinny dwa razy do roku.

— Bractwo prawosławne chełmskie oraz ławra pieczerska urządzają d. 14 wrz. wycieczki do Beresteczka dla uczczenia kozaków poległych w bitwie z Polakami. Odbędzie się szereg uroczystości, które mają się ponawiać corocznie, a następnie ma być wzniesiony pomnik. Związek narodu rosyjskiego wydaje odezwy, zagrzewające ludność do uczestniczenia w tych obchodach.

— W najbliższej przyszłości ma powstać w Rosji 89 nowych wydziałów śledczych.

— W ciągu ostatnich 3-ch lat w gub. witebskiej 3,000 osób porzuciło prawosławie.

— Na porządek obrad sejmu finlandzkiego weszła petycja w sprawie „nowego porządku referowania spraw finlandzkich w Petersburgu" podpisana przez przywódców wszystkich partji sejmowych z wyjątkiem socjalistów. Chodzi o to, aby Finlandji zachowane było jej prawo zasadnicze co do rozpatrywania i referowania spraw, dotyczących prawodawstwa i zarządu kraju.

— Władze zakazały instytucjom państwowym uczestniczyć w jakichkolwiek uroczystościach z powodu 80-tej rocznicy urodzin hr. Lwa Tołstoja.

— W ciągu sesji 3-ciej Dumy ubyło 12 posłów. Obecnie ogłoszono termin wyborów uzupełniających.

— Magistrat przedstawił władzy wyższej do zatwierdzenia projekt wydatkowania 8,675 rb. na utworzenie kursów wieczornych przy 25 szkołach miejskich.

— Kolonje letnie w tym roku zapisały przeszło 7,000 dzieci a umieścić zdołało na kolonjach zaledwie 3,000.

— „U. Leben" donosi, że 18 rodzin żydowskich, zamieszkałych na wsi w guberaji Warszawskiej, utraciwszy zarobek po utworzeniu się spożywczych stowarzyszeń, emigruje do Argentyny z kapitałem wspólnym 20,000 rb. i zamierza tam zakupić grunty i utworzyć kolonię.

— Sejm galicyjski zwołany został na dzień 15 [illegible].

— Sejm pruski ma być zwołany na 20 października.

— Kilka dzienników arabskich z Kairu zwróciło się telegraficznie do sultana z prośbą, by doradził Khedywowi nadanie konstytucji. Na zgromadzeniu publicznym w Pera uchwalono rezolucję, domagającą się konstytucji dla Egiptu.

— W Turcji uwięziono napowrót więźniów kryminalnych, uwolnionych skutkiem amnestji.

— Wybory w Turcji mają się odbyć w październiku.

— Rząd austrjacki odwołał z Turcji wszystkich austrjackich oficerów, którzy tam zajmowali się organizowaniem żandarmerji. Jestto dowód zaufania do nowego systemu.

— Duchowni mahometańscy w Konstantynopolu odbyli rodzaj soboru, na którym uznali, że konstytucja nie sprzeciwia się świętym ustawom. Wszyscy złożyli przysięgę na konstytucję.

— Dzienniki tureckie domagają się wizyty króla angielskiego u sułtana i obiecują mu owacyjne przyjęcie. Sympatje Turków dla Anglji są coraz bardziej demonstracyjne.

— W Tabryzie toczą się układy między naczelnikiem wojsk szacha a rewolucjonistami, którzy opanowali cały Azerbejdżan.

— Eskadra angielska płynie do Genui, gdzie dla niej gotują owacyjne przyjęcie.

— Wojska Abdul Azisa w Marokku zostały pobite przez Mulej Hafida, a Abdul Aris wzięty do niewoli.

— Z Syrji donoszą o wrzeniu wśród Arabów.

— Król hiszpański jedzie do Francji i Anglji.

— Zmarł w Poznaniu Roman Szymański, dziennikarz i działacz polityczny.

OFIARY.

Na Komitet jubileuszowy Aleksandra Swiętochowskiego: P. Biskupski Wincenty, adwokat z Warszawy, rb. 100, A. Krześniak z Rostowa rb. 3, Urzędnicy Nikopol Marjupolskiej fabryki z Sartany: Z. Wasilewski rb. 10, S. Kleinsznek rb. 1, S. Hegner rb. 3, S. Pilarski rb. 1, J. Rzewnicki rb. 2, J. Turkowski rb. 1 kop. 50, Cz. Paderewski kop. 50, F. Jabłkowski rb. 25, G. Tomaszewski rb. 1, S. Poradowski rb. 2, L. Gorazdowski rb. 3, J. Worszyłło rb. 1, A. Miziewski kop. 50, R. Prauss kop. 50, T. Kobyliński rb. 5, S. Prauss rb. 5, B. Jankowski rb. 5, G. Weker rb. 3, J. de O'Byrn kop. 50, J. Szanowski kop. 50, H. Kolberg rb. 10.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Niepodpisanemu. Korespondentowi, który nam zwraca uwagę, że niewłaściwie postępujemy, pisząc „ś. p." przy nazwisku nieboszczyków, przyznać musimy pewną słuszność. Istotnie, zwyczaj ten jest poniekąd anachronizmem. *Przy nazwiskach* ludzi znanych i głośnych razi nawet śmiesznością. Nikt nie pisze ś. p. Mickiewicz. Jestto nałóg, któremu ulega się odruchowo. Będziemy uważniejsi.

Pani Z. W. Istotnie zmieniamy pisownię. Postanowiliśmy i w tym względzie iść z postępem i trzymać się uchwał zjazdu rojowskiego, jako ostatniej kompetentnej instancji, która postanowiła anarchię ortograficzną w Polsce ukrócić.

„Kultura Polska"

MIESIĘCZNIK,

organ Towarzystwa Kultury Polskiej

pod redakcją **Aleksandra Świętochowskiego**

wychodzi w Warszawie od Nowego Roku.

Prenumerata: dla członków T. K. P. — rb. 2 kop. 25, dla nieczłonków rb. 3 kop. 25 rocznie z odnoszeniem i przesyłką.

Prospekt z numerem okazowym wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

„Wielkiej Encyklopedji Powsz. Ilustr."

WYSZEDŁ Z DRUKU

Serji II-ej: Tom VI zbroszurowany

Cena Rb. 4.

TOM V/VI W OPRAWIE

Cena Rb. 9 kop. 60.

Administracja **Nowy-Świat 47.**

Ostrzega się przed nabywaniem tomów i zeszytów **Encyklopedji** od agentów, nie mających upoważnienia Administracji.

PISMA

Aleksandra Świętochowskiego:

Tom I: Damian Capenko, Chawa Rubin, Karl Krug, Klemens Boruta, Oddechy, Na pogrzebie i Woły. **Rb. 1 k. 50.**

Tom II: Tragikomedja prawdy: On i ona, Z pamiętnika, Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów, Ona.—Testament Alego, Starzec i dziecię, Cholera w Neapolu. **Rb. 1 k. 20 (w druku).**

Tom III: Bajki: Krajobrazy, Dwugłos miłości, Lew kamienny, Wesele Satyra, Hymn niemych, Strachy Pentelikonu, Dafne, Dwa widma, Dwaj filozofowie, Nad grobem, Asbe. **Rb. 1 kop. 20. (w druku).**

Tom IV: Piękna, Aspazja. **Rb. 1 kop. 50.**

Tom V: Trylogia Nieśmiertelne dusze: Ojciec Makary, Aureli Wiszar, Regina. **Rb. 1 kop. 60.**

Tom VI: Antea, Na targu, Helwia, Pauzaniasz, Poddanka, Błazen, Za maską, Dachówka. **Rb. 1 kop. 20 (w druku).**

Tom VII: Duchy, trzy części. **Rb. 1 kop. 60.**

Do nabycia w Administracji *Prawdy*.

„СЛОВО"

pismo codzienne polityczne, ekonomiczne, społeczne i literackie, wychodzące w Petersburgu pod redakcją M. M. FEDOROWA i przy najbliższym współpracownictwie:

S. A. Adrjanowa, K. K. Arseajewa, S. N. Bulbakowa, A. Wasiljewa, A. Wergieżkiego, N. M. Wołkowyskiego, W. S. Golubiewa, G. L. Gradowskiego, I. W. Żyłkina, A. W. Kartaszewa, Maksyma Kowalewskiego, A. T. Koni, prof. Nestora Kotlarewskiego, S. B. Luboszina, P. I. Lublińskiego, M. Mogilańskiego, A. W. Ossowskiego, prof. A. Pogodina, Wł. A. Possego, D. D. Protopopowa, Starego Ziemca, P. B. Struvego, P. A. Twerskiej, Ks. E. N. Trubeckoja, W. H. Tana (Bogoraza), N. I. Fadiejewa, H. N. Sztilmana, A. E. Janowskiego, L. N. Jasnopolskiego, M. M. Fedorowa i innych.

W opracowaniu działu literacko-artystycznego biorą udział:

A. Benoy, A. Blok, W. Briusow, P. D. Boborykin, I. I Łazarowski, A. Remizow, N. Rerich, A. Kosławlew, Teodor Sologub, K. Sünneberg, Dymitry Cenzor, Czuż-Czużenin, Jerzy Czulkow, Olga Czumina (Optimist), T. Ł. Szczepkin-Kupernik, I. Ł. Szczegłow (Leontjew) i inni.

Cena prenumeraty: rocznie — 12 rb., półrocz.—6 rb., kwart.—3 rb. dwumies.—rb.2,15, miesięcznie rb. 1,10.

Zagranicą: rocznie rb. 20,—półrocznie rb. 11,—kwartal. rb 6,—miesięcz. rb. 2.—

Uczniowie wyższych zakładów naukowych, towarzystwa wiejskie, duchowieństwo wiejskie, nauczyciele, nauczycielki i felczerzy płacą rocznie rb 8,—półrocza. rb. 4, — kwart. rb. 2,25, dwumies. rb. 1,50, miesięcznie 80 kop.

Prenumeratę przyjmuje główny kantor w Petersburgu **Newskij 97 m. 4**

Od Administracji

„Wielka Encyklopedja Powsz. Ilustr."

Wskutek reklamacji wielu osób, że od dłuższego czasu nie otrzymują dalszego ciągu **„Wielkiej Encyklopedji Powsz. Ilustr."**, dostarczanej im zazwyczaj przez **p. St. Uszyckiego**, czujemy się w obowiązku zawiadomić wszystkich jego odbiorców, że **p. St. Uszycki** już od lat 2 przeszło kolporterję „Encyklopedji" zaniedbał i **nadal zajmować się nią nie będzie.**

Wobec tego upraszamy Sz. Prenumeratorów o spieszne zgłoszenie się bądź listownie, bądź osobiście wprost do **Kantoru Administracji „Wielkiej Encyklopedji Powsz. Ilustr." 47 Nowy Świat 47**, po odbiór zaległych zeszytów i tomów, lub też o zapisanie się na listę stałych prenumeratorów, abyśmy mogli zarezerwować dla Nich odpowiednią ilość egzemplarzy wydawnictwa.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Wincenty Biskupski.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.